Cena 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK – ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I | Warszawa, 23 kwietnia 1939 r. | Nr 17

TADEUSZ LUTOSŁAWSKI

Współpraca równych z równymi

Deklaracja premiera Chamberlaina złożona przed parlamentem na zakończenie wizyty polskiego ministra spraw zagranicznych reasumuje rezultaty rozmów londyńskich oraz daje zupełnie wyraźny zarys linii, po jakiej rozwijać się będą stosunki polsko-brytyjskie. Zarówno treść oświadczenia premiera angielskiego, jak i cały przebieg wizyty wskazują, iż stosunki te będą bliskie i obejmować będą cały szereg dziedzin. Zobowiązanie wzajemnej pomocy zawarte w deklaracji, uzgodnionej między ministrami polskim i angielskim, dowodzi o wybitnie realnym i konkretnym charakterze współpracy polsko - brytyjskiej, jak również podkreśla jej dwustronny wzajemny charakter. Jak wiadomo rząd polski oddawna już stał na stanowisku, iż jedynie układy bilateralne dają pozytywne rezultaty, podczas gdy na pozór ponętne systemy kolektywne. t. zw. bezpieczeństwa zbiorowego, najczęściej okazują się mało skuteczne w momentach decydujących. Rząd angielski podzielił zdanie polskie w tym względzie, to też układ jest ściśle dwustronny i funkcjonowanie jego nie jest uzależnione od jakichkolwiek czynników zewnętrznych. Oczywiście układ ten nie ogranicza bynajmniej swobody partnerów, toteż każdy z nich może zawierać inne układy bilateralne, jeśli uważa to za stosowne z punktu widzenia swoich interesów.

Formuła oświadczenia premiera Chamberlaina jest tak wyraźna i obejmuje tak szerokie pole, iż obywa się ona bez jakichkolwiek komentarzy lub interpretacji, które niekiedy zaciemniają sens układów międzynarodowych zamiast go rozjaśniać. Nie wchodząc przeto w interpretację porozumienia, stwierdzić można iż jest ona odpowiednio szeroka. Tekst oświadczenia mimo swej zwięzłości odznacza się dużą jasnością i precyzyjnym sformułowaniem. Ponadto dobra wola i wzajemne zaufanie, jakie towarzyszyły rozmowom londyńskim stanowią najlepszą gwarancję realności zobowiązań przyjętych przez oba państwa.

Oświadczenie premiera złożone w Izbie Gmin na jej ostatnim posiedzeniu przed zawieszeniem sesji parlamentarnej na święta Wielkanocne, zostało przyjęte bardzo dobrze przez wszystkie stronnictwa, które zresztą już poprzednio dały wyraz swemu pozytywnemu stosunkowi do pierwszych dwóch oświadczeń Chamberlaina na temat stosunków z Polską.

Podobnie jak tymczasowe zapewnienia, układ trwały nie będzie zwrócony przeciw żadnemu innemu państwu, lecz będzie miał na celu zagwarantowanie Polsce i Wielkiej Brytanii wzajemnej pomocy na wypadek wszelkiego zagrożenia, bezpośredniego lub pośredniego, niepodległości każdego z obu państw.

Stwierdzono, że pewne sprawy dotyczące dokładniejszego sprecyzowania różnych okoliczności, w których mogłaby powstać konieczność takiej pomocy, będą wymagały dalszego zbadania przed zawarciem trwałego układu.

Tak przedstawiają się główne zarysy współpracy polsko-brytyjskiej. Oczywiście ramy te będą musiały być wypełnione pracą szczegółową przedstawicieli poszczególnych sfer życia państwowego i społecznego.

Jedno nie ulega wątpliwości — zarówno z jednej jak i z drugiej strony wspólna deklaracja polsko-brytyjska przyjęta została jaknajlepiej przez opinię publiczną obu krajów.

Drugorzędnym wprawdzie, lecz charakterystycznym zjawiskiem jest reakcja ośrodków żydowskich w Anglii i w Polsce. Jak wiadomo rząd brytyjski jeszcze w czasie pobytu ministra Becka w Londynie złożył deklarację, z której wynika, iż emigracja żydowska z Polski będzie traktowana na równi z emigracją z Niemiec jako problem międzynarodowy, wymagający pełnego i możliwie rychłego rozwiązania. Rząd brytyjski dał w ten sposób wyraz swemu zrozumieniu dla postulatów polskich w tej sprawie.

Tymczasem wnioski wyciągane przez żydów są całkowicie odmienne. Zamiast przyjąć z zadowoleniem wiadomość o otwierających się możliwościach emigracyjnych, żydzi wyrażają nadzieję, iż polityka zbliżenia polsko-angielskiego wpłynąć może na wewnętrzne stosunki w Polsce w sensie zahamowania akcji unaradawiania różnych dziedzin życia.

Inymi słowy żydzi chcieliby wielkie posunięcie polityczne zdyskontować dla swoich indywidualnych interesów. Wyobrażają oni sobie, że Polacy, aby przypodobać się Anglikom będą teraz kochać ich jak braci. Rachuby te okażą się niewątpliwie z gruntu mylne, bowiem w żadnym wypadku polityka wewnętrzna Rzeczypospolitej nie może zależeć od jej takich lub innych stosunków z innymi mocarstwami. Poza tym zaś samym Anglikom w najmniejszym stopniu nie zależy na tym, jak traktowani będą Żydzi w Polsce. Gdyby Anglicy byli w rzeczywistości tak wielkimi filosemitami, za jakich uważają ich nasi żydkowie, to napewno zupełnie inna byłaby ich polityka palestyńska, a również wrota kolonii angielskich nie byłyby tak szczelnie zamknięte

(Dokończenie na str. 6)

JANUSZ MAKOWSKI

Bezkrwawa wojna

Weszliśmy w okres wojny, wojny narazie bezkrwawej, w której siły zbrojne głównych ewentualnych przeciwników nie znajdują się jeszcze w akcji bezpośredniej, ale stoją z karabinem u nogi, gdyż nie wiadomo gdzie i w jakim momencie wybuchnie nowa niespodzianka. Mocarstwa zajmują pozycje polityczno - strategiczne, mobilizując się materialnie i psychicznie i starając się oddziałać rozkładowo, na morale przeciwników. Niewiadomo, jaki będzie dalszy bieg wypadków. Czy nagromadzony materiał palny musi wybuchnąć, czy też powszechna mobilizacja sił i środków oraz reakcja na ostatnie kroki Niemiec spowoduje stan względnej równowagi i dłuższy okres zbrojnego pokoju, połączonego prawdopodobnie z wojną gospodarczą i moralną, z którego mogą być znowuż dwa wyjścia, zarówno wojenne jak i pokojowe?!

Chłodna i rozumna analiza mówi, że w Niemczech nieprzewidziano tej reakcji, która nastąpiła po zaborze Czech i Kłajpedy oraz okupacji Słowacji i traktacie z Rumunią. Nie spodziewano się również, zdaje się, tak zdecydowanej postawy polskiej, która nie pozwoliła Rzeszy na „uregulowanie innych zagadnień" — jak to określa prasa niemiecka. Umowa polsko-angielska o wzajemnej pomocy, która spowodowała jednocześnie ożywienie i umocnienie sojuszu polsko - francuskiego, istotnie zirytowała Niemców, którzy bezskutecznie próbują dowodzić, że Polska sprzeniewierzyła się polityce Marszałka Piłsudskiego i stała się narzędziem polityki brytyjskiej.

Chłodna analiza mówi też, że wojna byłaby dziś dla Niemiec połączona z szalonym ryzykiem i wprost minimalnymi szansami na zwycięstwo. Jeśli więc nie będą miały Niemcy powodów, które wymykają się z pod ogólnej oceny i jeśli kanclerz Hitler nie ulegnie jakimś przymusom wypływającym z wewnętrznej sytuacji Niemiec bądź gospodarczej bądź politycznej, któreby go zmusiły do polityki szaleństwa, a nie rozsądku, to Niemcy poprowadzą politykę przeczekania i przewlekania. Zbyteczne dodawać, że polityka ta mogłaby się okazać niebezpieczna dla państw zagrożonych przez Rzeszę, gdyby zachód europejski rozbroił się psychicznie i chciał powrócić do polityki Monachium. Może jednak być ta polityka również połączona ze stopniową kapitulacją Niemiec i przekreśleniem niektórych ich planów za cenę np. dostępu do surowców kolonialnych, jeśli zważymy, że postępy zbrojeń mocarstw zachodnich, a przede wszystkim Anglii mogą wyrównać chwilową przewagę techniczną państw osi i że Anglii może się udać odciągnięcie Włoch.

Przeciwko temu, że Niemcy poprowadzą politykę przeczekania przemawiałaby reakcja prasy niemieckiej na apel prez. Roosevelta z 15 b. m. Nie wiadomo jednak znowuż, ile było w tym stanowisku irytacji z powodu przyparcia przez Roosevelta Niemiec do muru, a ile przemyślenia sytuacji. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z ryzyka formułowania tego rodzaju przypuszczenia. Faktem jest jednak, że Hitler zdecydował się w końcu odpowiedzieć — i to w formie bardzo uroczystej — prezydentowi Rooseveltowi. Mowa kanclerza w Reichstagu w dniu 28 b. m. winna zorientować świat co do taktyki, którą Niemcy obiorą wobec obecnej sytuacji międzynarodowej. Prawdopodobnie Hitler nawet odrzucając w gwałtownej formie propozycje Roosevelta i powtarzając raz jeszcze listę dyskryminacyj popełnionych jego zdaniem przez świat wobec Niemiec, sformułuje jakieś kontrpropozycje, które będą właśnie wyrazem polityki przeczekania.

Niemcy zdecydowały się odpowiedzieć na apel Roosevelta również pod wpływem stanowiska Włoch. Według nadchodzących bowiem informacyj Włochy, które nie mogą chcieć zaostrzenia zatargu i które nie mają — naszym zdaniem — żadnego interesu w prowokowaniu konfliktu zbrojnego, w którym znalazłyby się w obecnej sytuacji po jednej stronie z Niemcami, były zdecydowane odpowiedzieć prez. Rooseveltowi, oczywiście z szeregiem zastrzeżeń, które ze stanowiska włoskiego są zrozumiałe.

Prez. Roosevelt wystosował swój apel łącznie do Hitlera i Mussoliniego. Polityka angielska nie traktuje jednak osi jako całości, lecz ustosunkowuje się indywidualnie do każdego z jej partnerów. Czynnikiem dominującym nad sytuacją międzynarodową jest też dziś konflikt angielsko-niemiecki, a nie angielsko-włoski, który nie istnieje mimo okupacji przez Włochów Albanii i mimo napięcia w ostatnich dniach na wodach Morza Śródziemnego. Niemcy chciałyby to napięcie zwiększyć, by silniej związać z sobą Włochy. Temu celowi służyła podróż Goeringa do Libii oraz obecna demonstracyjna wyprawa floty niemieckiej na Morze Śródziemne. Włochy i Anglia starają się napięcie złagodzić. Zarówno Chamberlain jak i Ciano oświadczyli ostatnio, że układy wielkanocne (z 16 kwietnia ub. roku) angielsko-włoskie nadal obowiązują, a Ciano złożył w imieniu rządu włoskiego oświadczenie, że ochotnicy włoscy powrócą z Hiszpanii po triumfalnej paradzie w Madrycie.

Polska wobec sytuacji międzynarodowej — podobnie jak i w dniach bezpośredniego zagrożenia —zachowuje całkowity spokój, płynący zarówno z poczucia swojej siły jak i niezależności swej polityki, która nie da się nigdy wciągnąć w żadne kombinacje dla nas niebezpieczne, ani też nie da się zaskoczyć wypadkom. W czasie zbrojnego pokoju czy też bezkrwawej wojny naród polski nie straci nerwów tak, jak ich nie straci na polach bitew w najbardziej ciężkich zapasach.

Na widnokręgu

Rozgrywka na Bałkanach

Oświadczenie węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. Csaky w dniu 14 b. m. w parlamencie o woli rządu węgierskiego poszanowania granic Rumunii przyczyniło się do pewnego odprężenia stosunków rumuńsko-węgierskich i pozwoliło nawet Rumunii puścić do domu część zmobilizowanych rezerw. Zdaje się, że do tego odprężenia przyczyniło się również stanowisko Polski, która wskazała w Budapeszcie na niebezpieczeństwa związane z tego rodzaju niewyjaśnioną sytuacją.

Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, jak Rzesza wykorzystała nieuregulowane stosunki rumuńsko-węgierskie dla przeprowadzenia pierwszego etapu swoich planów w tym rejonie. Zgodę przecież Bukaresztu na zawarcie traktatu gospodarczego niemiecko-rumuńskiego, oddającego w razie jego wykonywania Rumunię w zależność gospodarczą od Rzeszy, wymuszono groźbą poparcia rewindykacyj węgierskich. Nieuregulowane w dalszym ciągu stosunki rumuńsko-węgierskie będą z pewnością nadal przedmiotem gry ze strony Niemiec, gry nie mającej oczywiście nic wspólnego z interesami Rumunii i Węgier. Istotnym warunkiem utrzymania przez obydwa te państwa niezawisłości politycznej, jest uregulowanie wzajemnych stosunków. Winni to zrozumieć Węgrzy mimo, że znajdują się pod przemożną sugestią potęgi Rzeszy. Winni również zrozumieć Rumuni.

Podobną grę na przeciwieństwach między mniejszymi państwami mogą prowadzić Niemcy na Bałkanach na tle stosunków między Bułgarią a państwami ententy bałkańskiej. I tutaj uregulowanie tych stosunków, na którą to drogę państwa bałkańskie już weszły w ostatnich latach głównie dzięki mądrej polityce Jugosławii, winno usunąć z pod rąk niemieckich materiał palny. Doniosłe znaczenie posiada tu porozumienie osiągnięte ostatnio w Jugosławii między premierem Cvetkovicem a przywódcą Chorwatów dr. Maczkiem, co winno skonsolidować państwo jugosłowiańskie Dr. Maczek nie będzie zapewne naśladował niefortunnego ks. Tiso, który dał się Niemcom wciągnąć w akcję, która pogrzebała Czechów, a Słowakom dała jedynie fikcyjną niepodległość pod okupacją niemiecką.

Państwa bałkańskie będą zdaje się obecnie terenem rozgrywki polityczno-strategicznej. Akt pierwszy już się rozegrał. Na traktat gospodarczy niemiecko-rumuński i zajęcie przez Włochów Albanii odpowiedziały Anglia i Francja gwarancjami integralności Rumunii i Grecji. Akt drugi dotyczyć będzie Turcji lub Bułgarii, o które właśnie obecnie idzie rozgrywka.

Niemcy posyłają obecnie do Ankary von Papena. który doprowadził do kapitulacji Austrii.

Turcja jest od dłuższego już czasu nastawiona nie tyle antyniemiecko co antywłosko i łakomym okiem spogląda na Dodekanez oraz znajduje się od 3 lat w bardzo dobrych stosunkach z Anglią. Zdaje się więc, że komunikację przez Dardanele z sowiecką i rumuńską naftą będzie miała Anglia na wypadek wojny zapewnioną. Nie potrzebujemy dodawać, że ta właśnie droga na szeroki świat przez Dardanele posiada kolosalne znaczenie nie tylko dla Rumunii, ale i dla Polski.

Akt trzeci może dotyczyć Jugosławii lub Rumunii, która jeszcze nie zdefiniowała swego stanowiska politycznego mimo traktatu gospodarczego z Niemcami. Może wyjaśni je podróż do Berlina i stolic zachodnich p. Gaffencu.

Na całych Bałkanach idzie więc rozgrywka między mocarstwami, w której jest również zainteresowana Polska ze względu na swą drogę na południe i w której przejawia swoje zainteresowanie w rejonie bezpośrednio nas dotykającym.

HENRYK PUZIEWICZ

O co przede wszystkim chodzić musi

Mapa Europy niemal z dnia na dzień zmienia zasięgi kolorów państwowych, stwierdzając raz jeszcze prostą, a twardą prawdę polityczną, że dla słabych duchem narodów i słabych państw nie ma miejsca między imperialnymi potęgami.

Idea zbiorowych paktów bezpieczeństwa zawiodła w całej rozciągłości.

Zgonem Ligi Narodów, przestano się nawet interesować.

Do głosu dochodzą pakty dwustronne opierające się na uznaniu dla siły militarnej i duchowej kontrahenta, nie mówiąc już o elementarnym warunku zbieżności interesów, ale całych aktywów narodowych zatrzymuje się nad zagadnieniem — stworzenia warunków zdobycia efektywnej siły do ataku względnie obrony.

W praktyce te dwie dążności sprowadzają się do szalonych zbrojeń, dokonywanych zarówno przez tych, którzy myślą o ataku, jak też i tych, którzy postanawiają mniej czy więcej zdecydowanie obronić się przed inwazją i zaborem.

Zarówno jedni jak też i drudzy zdają sobie aż nadto dobrze sprawę, że w gruncie rzeczy mechaniczne zbrojenia nie są wszystkim.

Potencjał zbrojeniowy nie daje automatycznie sumy przewagi, sumy siły wystarczającej do ataku czy też obrony. Istota rzeczy leży gdzie indziej. Leży ona w problemie owych czynników które Józef Piłsudski nazywał krótko — imponderabiliami.

Na ich mocnej kanwie dopiero te mechaniczne zbrojenia coś znaczą i coś dają. Stąd to wśród narodów ten pęd do wzmocnienia pogotowia psychicznego, od którego zależy istotna moc i prężność danego państwa.

Klasycznym przykładem tego, był los Czechosłowacji i rozegranie zaistniałej sytuacji politycznej Polski na przestrzeni ostatnich historycznych dni.

W pierwszym wypadku hedonizm i materializm życiowy, w którym tkwiła liberalna demokracja czeska nie pozwolił na rozpłomienienie się w silny ogień patriotyzmu i bohaterstwa niewątpliwie tkwiącego w tym narodzie, czego dowody istnieją na przestrzeni dziejów. My Polacy pamiętamy dobrze, że pod Grunwaldem prowadził Żiżka ochotnicze zastępy Czechów pod wodzą Jagiełły. Dziś ten naród usypiany przez dziesiątki lat nie zdobył się na pełny ogień tlącego w nim zarzewia i padł niesławnie, niemal bez honorowego strzału.

W drugim wypadku — z Polską — poczucie honoru, dumy i godności narodowej skupiło naród wokół Armii i Wodza Naczelnego w jednolitym przeświadczeniu, że nie ma takiej, rzekomo wyższej, racji stanu, która nakazywałaby pogodzić się z hańbą za cenę pokoju z silniejszym wrogiem.

I w tym wypadku na skutek bezpardonowego stanowiska Polski doprowadziliśmy do cofnięcia zakusów i oświadczenia Anglii, do zdobycia szacunku i uznania ze strony całego świata. A pamiętać przy tym musimy, że gwarantuje się granice tylko tym Państwom, które je same potrafią obronić. Stąd też wysuwamy prosty wniosek. Te potężniejsze od żelaza moce i czynniki formujące morale i postawę narodu a tym decydujące o jego potencjale militarnym ustokrotnić należy w każdej jednostce, forsując na czoło życia w narodzie i podkreślając walory nie miernot, a charakterów. Tych, którzy wyróżniają się pracowitością, pilnością i czystością intencji oraz gotowością służby dla narodu, siłą woli i patriotyzmu.

W tym zakresie jest w Polsce jeszcze wiele do zrobienia. Wystarczy krótkim rzutem oka popatrzeć na dziedzinę gospodarczą, gdzie tak często dawaliśmy premię za nieróbstwo, premię dla złych podatników w formie umarzań zaległości podatkowych i dotowania źle postawionych warsztatów przemysłowych. A cóż mówić o rozproszkowanym życiu społecznym i politycznym gdzie zbyt często wysuwało się tak zwanego swojego człowieka bez względu na jego wartości.

Zatem nie możemy wyrażać zdziwienia, że wytwarzał się w Polsce ten mało ciekawy, a tak popularny typ spekulatywnego działacza, który częstokroć obejmował także swoimi działami ten najdelikatniejszy czynnik narodu, jakim jest młodzież i jej wychowanie.

To wychowanie, od którego zależy tak ogromnie wiele, od czego poczyna się wielkość albo małość każdego narodu.

Niewątpliwie zło nie poszło na szczęście zbyt głęboko, ale tym nie mniej liczyć się z nim należy poważnie, i z tej przyczyny, że raczej do ostatnich dni wzmagało się to zło niż malało.

Gdyby dziś znalazł się w Polsce specjalny organ, którego zadaniem byłaby obiektywna ocena prac dokonywanych chociażby tylko wśród młodzieży polskiej, co więcej ocena wspomnianych spekulatywnych, a giętkich wychowawców, często pracujących i w komórkach państwowych to niewątpliwie otrzymalibyśmy obraz o mocno ciemnych barwach. Wprawdzie widzimy w życiu narodu polskiego, że w chwilach ważnych skupia nas wszystkich wokół siebie armia i jednolite działanie dla naszego Państwa, ale tym nie mniej momenty te nie mogą mieć tylko charakteru niejako świątecznego, w obliczu niebezpieczeństw.

Ostatnie wydarzenia polityczne stały się tym kubłem przysłowiowej zimnej wody. Da jednak rezultaty tylko wówczas jeśli słuszne stwierdzenie, że „Narodu duch zatruty" jest początkiem zguby, będzie wspólnym przeświadczeniem w praktycznym działaniu każdej formy organizacyjnej, każdego Polaka, a przede wszystkim tego, który tkwi czynnie w życiu społecznym i politycznym. Morale życia politycznego, człowiek wysuwany na czoło i zdrowa opinia przesądza o zdrowiu i mocy ducha narodu.

Tylko powszechna jednolita opinia, której ostrości sądu nie będzie łagodziła przynależność klasowa, grupowa, organizacyjna a tym mniej mafijna, jest w stanie zaradzić złu dziś jeszcze panoszącemu się, wysuwając na czoło w każdym działaniu, przede wszystkim twarde charaktery, nie zaś spekulatywne miernoty.

Niewątpliwie w narodzie czeskim nie znalazłby się Hacha, gdyby istniał tam aktyw narodowy, który narzuciłby ogółowi tę inną moralność, — który nie przyjąłby ze stoicyzmem tego, że mogła jednostka swoim podpisem decydować o losach i godności narodowej.

Wypranie Narodu z wiary w imponderabilia i wysunięcie na czoło ludzi umiejących rozumować i kalkulować spekulatywnie, ludzi giętkich jak trzcina, ludzi strachu i koniunktury — musiało zakończyć się katastrofą, a przyszłe pokolenia narodu czeskiego nie otrzymały posiewu krwi rodzącej bohaterstwo i dającej tytuł moralny do wolności.

Naród Polski posiada zgoła inną moralność, poczucie godności i honoru, ale tym nie mniej pamiętać musi, że Jego sytuacja zewnętrzna wymaga spotęgowania, ustokrotnienia posiadanych mocy i wartości moralnych.

W dużej mierze zależy to od tego, czy potrafimy w życiu publicznym, w kształtowaniu form życia narodowego oderwać się od posługiwania się wygodnymi ludźmi, ludźmi giętkich grzbietów, wiotkich przekonań, a sięgniemy po pełny polski spiż, którym bogata jest ziemia Polska. Spiż, który dziś w zaistniałej sytuacji zewnętrznej wykazał przed światem swoją wartość bez ceny i wymaga, by z niego kuć ten najsilniejszy oręż Polski i naszą wielką przyszłość. Spiż bohaterstwa, godności i gotowości służby, dla ojczyzny mas robotniczo-chłopskich i pracującej inteligencji.

Przerasta to interesy tej czy owej organizacji, a nawet zmieniającą się w czasie ideową prawdę polityczną, prowadząc naszą myśl ku przewodniej idei Narodu. Idei, którą po żołniersku zarysował swoimi wskazaniami i kierunkową działania Budowniczy Państwa Józef Piłsudski i Jego uczeń Naczelny Wódz Edward Śmigły-Rydz, uprzytamniając, że istotne działania Narodu, który na międzymorzu zbudować musi potężne Imperium Polskie — leży poza grupkami czy klasami, leży w poświęceniu i gotowości ofiarnego wysiłku, ofiary, mienia i krwi najlepszych synów narodu a nie giętkich i układnych polityków, społeczników, działaczy umiejących w lot chwytać pod skrzydła wiatr. Umiejących urabiać uzasadnienie do każdej modnej ideologii.

Polski spiż przekuć należy w nasz narodowy czyn, odsuwając strupieszałą skorupę, którą dlatego widać, dlatego częstokroć bierze się ją pod uwagę, że jest ona na wierzchu, że się rzuca w oczy bezpośredniością i obecnością na powierzchni życia publicznego mimo, że nie ma w niej rumieńca życia.

Polski istotny spiż świeci dziś poświęceniem, daje ostatni kęs od ust odjęty na obronę, cicho pracuje, nie krzyczy o przywilejach o możności wykorzystania na swoją rzecz trudnej sytuacji politycznej, sposobi się na chwilę próby, by krwią opłacić przyszłość, godną Wielkiego Narodu Polskiego.

Ten spiż decydować musi nie tylko w dniach prób, ale i w codziennej pracy w życiu publicznym, kiedy wykuwa się moc decydującą o przyszłości Polski.

ADAM JANOWSKI

O ODWAGĘ MYŚLI I DZIAŁANIA

Działanie polityczne osiąga pełną swoją wartość wtedy tylko, gdy u jego podłoża stoi zarówno głęboka i odważna myśl, jak również i nieugięta wola i zdolność realizacyjna. To jest warunek osiągnięcia celu politycznego, w ten tylko sposób Naród realizuje swoje wielkie zadania dziejowe.

Konflikt myśli narodowej i czynu narodowego, w historii nieraz spotykany, przynieść może tragiczne następstwa, a w każdym razie staje się przyczyną długotrwałych, głębokich oraz szkodliwych rozdźwięków.

Doświadczenie wskazuje dalej, że wielki ruch polityczny, niosący narodowi wielką ideę do realizacji, rodzi się wpierw w myśli, w duszy ludzkiej. Potężniejąca jego świadomość mobilizuje wolę i energię zamieniającą w czyn to wszystko, co zrodziło i umocniło się w wierze.

Historia przepełniona jest przykładami, jak często i w jakich trudach zdobywała prawo do życia, a dalej panowanie jakaś idea, której zadaniem nie było wynieść na czoło życia publicznego inną oligarchię, w miejsce istniejącej, lecz która wpływem, siłą i przykładem swoim chciała polepszyć życie całego narodu, podnieść zdolność tego narodu do większych i trudniejszych zadań. Historia dowodzi, że nie stawało się trwałym w skutkach swych czynem to, co nie było poparte głęboką i odważną myślą i wiarą.

Państwo polskie, jak i w większej lub mniejszej mierze cała jeszcze Europa, żyje współcześnie na przełomie. U schyłku okresu upadku i nieudolności, okresu targów o rzeczy małe i poziome — u początku zaś okresu, którego znamieniem jest panowanie wielkiej idei, podporządkowującej swemu celowi, zarówno dążenia jednostki, jak i całego pokolenia. Żyjemy dziś na pograniczu dwóch światopoglądów, odmiennie, a nawet sprzecznie formułujących stosunek do wszystkich zagadnień a zagadnień życia zbiorowego przede wszystkim.

Łamią się stare pojęcia nie tylko w polityce, nauce o życiu społecznym, w ekonomice, łamią się nawet pojęcia w naukach przyrodniczych — fizyce, chemii, medycynie.

Jakże tedy ważnym, jakże decydującym jest problem pogłębienia i utrwalenia świadomości dokonywujących się przemian.

Problem głębokości myśli, to jest problem gorącej wiary — która z kolei jest chyba niespornym warunkiem wielkiego czynu. Jest dzisiaj w życiu polskim palące zagadnienie syntezy dwóch pierwiastków: romantycznego zapału oraz klasycznej świadomości celu i metod.

Nowa, wielka idea tym większą ma zdolność „zarażania" i podporządkowywania, im głębiej tkwi w myśli, w świadomości tych, którzy ją całemu społeczeństwu niosą. Załamuje się wtedy, gdy — ufna w siebie — zadawala się połowicznością, płytkością.

W okresie dzisiejszym przede wszystkim, ktokolwiek chce dać panowanie nowemu porządkowi, ten musi ów nowy porządek, każdej chwili oraz z żelazną konsekwencją, nosić w sobie; kto zwalczyć chce stary świat targów o drobiazgi, ten musi drobiazgi z siebie odrzucić, nieść zaś głębię nowej wiary. Ze spokojem i pewnością chodzić wówczas będzie po rynku, na którym odbywa się targ o wpływy, o mandaty, o posady.

Do tego zadania trzeba, dziś przede wszystkim, tak zresztą jak i zawsze — odwagi. I to zarówno odwagi spojrzenia w siebie samego, rewizji własnych pojęć, jak i odwagi głoszenia nowych prawd.

Znamieniem dzisiejszych czasów jest podporządkowanie życia człowieka oraz życia całych pokoleń idei narodu. Znamieniem dnia wczorajszego była nieledwie antyteza tej idei. Na straży starego porządku stoi cały zespół zakorzenionych pojęć, zasad i form składających się dziś jeszcze na obraz naszego życia publicznego. Na przeszkodzie nowemu porządkowi stoi skłonność do łatwizny i do uniżonej prawomyślności, skłonność do osiągania taniej, zato szybkiej popularności. To są przeszkody zasadnicze. Jeśli ktoś ich nie zdoła w swym myśleniu i działaniu odrzucić — nie dojdzie do celu.

Nowoczesna idea narodowa jest — w stosunku do minionego okresu — poglądem na świat innym, nowym. Nie ma też w niej nic z kompromisu. Tym bardziej wystrzegać się trzeba wspomnianych wyżej skłonności.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

POLSKA I NIEMCY

Jakże wymownym było, kiedy po raz pierwszy powołano się na przynależność Czech i Moraw do imperium germańskiego jako na tytuł do władania nad tą ziemią. Ale przecież ziem takich jest w Europie więcej. Jest ich wiele zwłaszcza na zachodzie. Tam bowiem znajdowały się zawsze źródła imperialnych tendencyj Niemiec.

Dla Polski chwila uzyskania bytu niepodległego za pierwszych Piastów wiąże się wyraźnie z wyzwoleniem spod przelotnych i raczej kościelnych niż politycznych wpływów niemieckich. Celem twórców naszego państwa, Mieszka I i Bolesława Chrobrego, celem całkowicie osiągniętym, było pełne uniezależnienie Polski od zwierzchności cesarstwa. Polska toczyła z Niemcami walki, lub żyła z nimi w pokoju, znosiła ich najazdy i okupacje, lub sama najeżdżała, ale do „świętego imperium germańskiego" nigdy nie należała, uwalniając się szybko od wszelkich powinności lennych. Była zatem zawsze czynnikiem niezależnym, odkąd jako państwo wystąpiła na arenę dziejową.

Może właśnie dlatego, dzisiejsze tendencje polityki niemieckiej ani w Polsce nikogo nie przerażają, ani też nie wywołują paniki. My to już wszystko znamy. Nam to już nie imponuje. Przeżyliśmy jako naród podobne czasy, przeżyliśmy je bardzo szczęśliwie, a nawet w podobnych warunkach wyrosła potęga państwowa pierwszych Piastów, którzy za sąsiada mieli właśnie „święte rzymskie imperium". Wspominając tamte czasy łatwo się przekonać, ile analogii znajduje się między chwilą dzisiejszą, a pierwszym okresem naszej państwowości, który w historii naszej stanowi epokę świetności.

*

Zespalanie narodowe obszarów etnograficznie niemieckich było do pewnego stopnia procesem naturalnym. Można było z łatwością przewidzieć, że Austria, Sudety połączą się z Niemcami. Można było to już przewidzieć na konferencji pokojowej. Gdyby twórcy traktatu wersalskiego, zburzywszy Austro-Węgry, mieli odwagę do końca doprowadzić swe dzieło i zamiast bawić się w sztuczne i nieżyciowe konstrukcje zastępcze, przyłączyli sami ziemie niemieckie do Niemiec, być może pomyśleliby już wówczas o innym lepszym i trwalszym zabezpieczeniu równowagi w Europie niż to się stało przez utworzenie Czecho-Słowacji. Cała sztuczna konstrukcja Europy środkowej załamała się w ciągu roku. I nikt, dosłownie nikt, nie stanął w jej obronie.

Natomiast twierdzenia, jakoby Polska mogła była powstrzymać sama jedna, bo tak się sytuacja układała, rozpędowe koło dynamizmu niemieckiego nie w naszą stronę obróconego, jest naiwne, lub trąci wręcz demagogią. Tego rodzaju tendencje polityki naszej byłyby zresztą z punktu widzenia polskiego wręcz szkodliwe, jak szkodliwą jest każda don kiszoteria i każde bałamuctwo. W narodowym rozpędzie scaleniowym Niemiec tkwiły pierwiastki naturalne, którym przeciwstawienie się było bodaj, czy możliwe. Tak zresztą ocenialiśmy ten proces nie tylko my, ale inne mocarstwa, jak np. Anglia, Włochy, Francja.

Na proces zjednoczenia narodu niemieckiego mogła być tylko jedna z naszej strony odpowiedź: zjednoczenie narodu polskiego. Wezwanie w tym kierunku padło z ust samego Wodza Naczelnego i, jak widzimy, było ono dyktowane najgłębiej pojętą racją stanu.

Stojąc wobec nieuniknionego procesu jednoczenia Niemców, Polska musiała sama dać sobie radę z tym zagadnieniem. W r. 1933 Marszałek Piłsudski rozwiązał ten problemat prostym i śmiałym pytaniem, postawionym nowym władcom Rzeszy: Wojna, czy pokój? Chcemy usilnie pokoju — powiedzieliśmy w Berlinie — ale w razie czego gotowi jesteśmy na wojnę. Niemcy Adolfa Hitlera dały wówczas również śmiałą i przynoszącą im zaszczyt odpowiedź: pokój. Zawarły z nami pakt o nieagresji, zaprzestały antypolskiej naganki. Układ polsko-niemiecki przyniósł niewątpliwe korzyści obu stronom. Przyniósł je nam, ale przyniósł je również Niemcom. Układ ten nadal obowiązuje. Nie zapominamy o nim, jak również o wynikających z niego zobowiązaniach, okolicznościach, w jakich został zawarty, oraz podstawach, na jakich został zawarty.

Wskutek tego układu, jak i naszej polityki zagranicznej dynamizm niemiecki, który bezskutecznie w pierwszych latach powojennych uderzał w nasze granice, zaniechał z korzyścią zresztą dla siebie tych zamiarów. Polskiej polityce zagranicznej zawdzięczamy, że z przełomowego kryzysu międzynarodowego wychodzimy nie ze zwężonymi jak wróżono jeszcze przed paru laty, ale z rozszerzonymi granicami, nie w poniżeniu, ale z nieoczekiwanym dla niejednych wzrostem naszego autorytetu.

Kluczowa i niezależna pozycja Polski w Europie, jej doniosła rola przy układaniu równowagi europejskiej została już dziś uznana przez świat powszechnie i spontanicznie. Z tą Polską, silną i mądrze kierowaną, Wielka Brytania — w wyniku pełnym sukcesem uwieńczonej wizyty min. Becka w Londynie — łączy się węzłami współpracy i wzajemnej pomocy. Doniosłości tego faktu nie potrzebujemy podkreślać. Trzeba było jednak dla jego realizacji aż takiego wstrząsu, jakim była katastrofa Czecho-Słowacji, trzeba było przyjęcia przez Niemcy, kosztem Czech, jako podstawy działania politycznego zasady geopolitycznej i historycznej, a nie narodowej w określaniu praw do imperium, co oczywiście nie mogło pozostawać bez wpływu na kształtowanie się ogólnej myśli politycznej w Europie.

Polska swoje pokojowe i poprawne stosunki z Niemcami układała i obecnie układa nadal na zasadzie równości, wzajemności i równowagi. Tak było w r. 1934, tak jest również w roku obecnym.

Od chwili podpisania z nami deklaracji o nieagresji, Trzecia Rzesza znacznie rozszerzyła swe posiadłości, a ponadto zawarła szereg nowych porozumień politycznych by wymienić choćby układ z Włochami, które znacznie wzmocniły jej pozycję międzynarodową. Nikt się zatem dziwić nie może, że i Polska w tym okresie nie była bezczynna.

Wobec różnych „nowalij", jakimi świat został obdarzony. Polska dorzuciła ze swej strony pewne nowe akty, jak rozszerzenie granic na Śląsku, znormalizowanie stosunków z niepodległą Litwą, wspólną granicę z Węgrami, oraz oparte na wzajemności zobowiązania wobec Wielkiej Brytanii.

Sytuacja między nami a Trzecią Rzeszą wciąż jest zatem taka sama, jak w r. 1934, co najlepiej zabezpiecza trwałość układu wówczas zawartego. Żaden zresztą akt polski, od tego czasu dokonany, nie stanął w sprzeczności z deklaracją polsko-niemiecką o nieagresji.

W szczególności wzajemne zobowiązania polsko - brytyjskie, stojące na gruncie poszanowania suwerenności obu państw, nie odbiegają w swojej intencji od układu polsko - niemieckiego, opartego na tym samym uznaniu wzajemnej niezależności. Tak jak układ polsko - francuski nigdy nie był uważany w Berlinie za sprzeczny z umową polsko - niemiecką i nigdy nie przeszkodził jej normalnemu wykonywaniu, również porozumienie polsko - brytyjskie, przypominające wzajemne gwarancje polsko-francuskie nie powinno utrudnić normalnego rozwoju stosunków polsko-niemieckich w ramach układu z r. 1934.

Obok wielkich Niemiec istnieje silna Polska jako czynnik najzupełniej niezależny. Nie jest to sytuacja nowa. Tak było wielokrotnie w ciągu dziejów, tak było zwłaszcza w okresie „świętego imperium rzymskiego narodu niemieckiego", kiedy Ottonowie potrafili żyć w przyjaźni z Polską Mieszków i Bolesławów, czujnych i zdecydowanych fundatorów i obrońców naszej państwowej niezależności. Nie inaczej myślał i postępował Józef Piłsudski, budowniczy niezależnej siły państwowej polskiej i współtwórca układu z Niemcami.

Te same idee przyświecać będą nadal polskiej polityce. Siła i pokój. Niezależność i równowaga. Dbałość o polskie żywotne interesy, honor i gotowość do współpracy z każdym na zasadzie równowagi i poszanowania wzajemnych interesów.

Polacy w Rzeszy czekają...

Położenie mniejszości polskiej w Niemczech jest dla całego Narodu Polskiego sprawą żywotną i bezpośrednią. Jest więc rzeczą aż nadto zrozumiałą, że wszelkie fakty, świadczące o trudnościach w dziedzinie życia narodowego Rodaków w Rzeszy, wywołują żywą reakcję w polskiej opinii publicznej. Reakcja ta stanowi jeden z istotnych elementów w kompleksie stosunków polsko-niemieckich. Wyrażając się ściślej, położenie mniejszości polskiej w Rzeszy uważane jest przez opinię polską za miarodajny sprawdzian wartości porozumień, stanowiących podstawę stosunków sąsiedzkich między Polską i Rzeszą niemiecką.

Jak wiadomo istotą porozumień, regulujących stosunki polsko-niemieckie, jest zasada wzajemności. W praktyce na odcinku zagadnień mniejszościowych zasada ta przez Rzeszę nie jest przestrzegana.

Położenie prawne i warunki życiowe Polaków w Rzeszy nie dadzą się absolutnie porównać z położeniem prawnym i warunkami życiowymi mniejszości niemieckiej w Polsce. Świadczą o tym fakty i liczby z każdej dziedziny życia obu mniejszości. Mniejszość niemiecka w Polsce korzysta z pełni konstytucyjnie zawarowanych praw i nie napotyka na żadne utrudnienia w pielęgnowaniu swej odrębności narodowej.

Zupełnie inaczej przedstawia się położenie mniejszości polskiej w Rzeszy — jest ono trudne. W marcowym numerze miesięcznika organizacyjnego Związku Polaków w Niemczech „Polak w Niemczech" znajdujemy nie pozostawiające żadnych w tym względzie wątpliwości stwierdzenie:

„...Stwierdzamy, że Lud Polski w Niemczech żyje w warunkach **bardzo trudnych**. Położenie nasze przedstawione zostało w roku 1937 przez Związek Polaków w Niemczech w podaniu do Wodza i Kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera. Po ogłoszeniu w listopadzie 1937 r. deklaracji mniejszościowej Związek Polaków ponownie — na skutek faktu, że położenie ludności polskiej w Niemczech **znacznie się pogorszyło** — spowodowany był dnia 2 czerwca 1938 r. do wystosowania memoriału na ręce ministra spraw wewnętrznych Rzeszy. W grudniu wreszcie r. 1938 konferencja kierowników Dzielnic Związku Polaków w Niemczech stwierdziła, że położenie prawne Polaków w Niemczech **w dalszym ciągu się pogarsza, że brak załatwienia zasadniczych punktów memoriału**, a jednocześnie na terenach odczuwa się **wzmaganie nastrojów antypolskich** na skutek akcji, prowadzonej przez Bund Deutscher Osten".

Powyższe stwierdzenie w innym artykule tegoż numeru „Polaka w Niemczech" poparte zostało wyliczeniem 58 punktów, dowodzących ustawowego lub praktycznego ograniczenia swobody rozwoju narodowego mniejszości polskiej w Niemczech.

Te i wiele innych danych z życia codziennego mniejszości polskiej w Niemczech stoją w rażącej sprzeczności z oświadczeniami kanclerza Hitlera, są jaskrawym zaprzeczeniem zasady wzajemności, przyjętej za podstawę w stosunkach polsko-niemieckich.

Szczególnie jaskrawą rozbieżność między oficjalnymi oświadczeniami niemieckimi a rzeczywistym położeniem Polaków w Niemczech wykazuje przemówienie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy dr Fricka, wygłoszone w dniu 30 marca b. r. wobec przedstawicieli dyplomacji i prasy zagranicznej w Berlinie. Przemówienie to, tendencyjnie zniekształciło obraz położenia Polaków w Niemczech. Dr Frick nie tylko pominął zupełnym milczeniem fakty, obrazujące wyraźnie sprzeczną z duchem oficjalnych deklaracji i zawartych z Polską porozumień praktykę niemieckich organów administracyjnych w odniesieniu do mniejszości polskiej, fakty, które jemu, jako ministrowi spraw wewnętrznych Rzeszy są aż nadto dobrze znane choćby z memoriałów Związku Polaków w Niemczech, lecz nadto usiłował narzucić wrażenie, że położenie mniejszości polskiej w Rzeszy nie pozostawia nic do życzenia.

Wystąpienie min. Fricka byłoby zupełnie niezrozumiałe, gdyby on sam nie ukazał istotnych pobudek swego specyficznego oświetlenia położenia mniejszości polskiej w Niemczech. Oto bowiem po stwierdzeniu że: „...w zasadzie całe życie niemieckich grup narodowościowych w Rzeszy jest zapewnione a ich całe prawo życiowe i rozwój zabezpieczony". — zastrzegł się: „te linie wytyczne traktowania niemieckich grup narodowościowych w Rzeszy nie wykluczają oczywiście wcale, że przy poszczególnych grupach narodowościowych może nastąpić zróżniczkowanie tych wytycznych, bowiem grają tu istotną rolę pewne zagadnienia europejskich sąsiedztw".

Min. Frick oświadczył: „Jest zrozumiałym bowiem, że trakto-

(Dokończenie na str. 6-ej)

Na widnokręgu

Włosi zakorkowali Adriatyk

Akcja włoska w Albanii, która zrobiła początkowo dość silne wrażenie w całym świecie i wywołała pewne napięcie na Morzu Śródziemnym, minie zdaje się bez większych skutków. Jest to o tyle zrozumiałe, że wrażenie zrobiła tu raczej forma aktu Włoch aniżeli samo całkowite podporządkowanie sobie Albanii. Albania oddawna bowiem była quasi dominium włoskim, co mocarstwa zachodnie uznały już w czasie wielkiej wojny.

Na tle sprawy albańskiej, jak na to zwracamy uwagę w artykule na str. 1-ej, nie doszło więc do konfliktu angielsko-włoskiego mimo, że formalnie było można traktować akt włoski jako sprzeczny z układem angielsko - włoskim o status quo na Morzu Śródziemnym.

Czym tłumaczyć sobie krok Włoch wobec Albanii? Odegrały tu, naszym zdaniem, główną rolę względy prestiżowe i chęć wzmocnienia swojej pozycji wobec drugiego partnera osi, który ostatnio odniósł tyle sukcesów i którego wpływy tak bardzo wzrosły w Europie środkowej i na Bałkanach. Włosi przez zajęcie Albanii opanowali definitywnie obydwa brzegi cieśniny Otranto i zakorkowali Adriatyk, który stał się morzem włoskim. Gdyby komu przyszedł pomysł sięgnięcia po dawny austriacki Triest to napewno temu komuś niewiele z tego by przyszło wobec nowego stanu rzeczy, w którym Triest jest portem zamkniętym morza włoskiego! Tym kimś oczywiście mogłaby być tylko Rzesza.

Poza tym oczywiście odegrać mogła swą rolę również chęć umocnienia swej pozycji na Morzu Śródziemnym, co może być przydatne na wypadek jakiegoś konfliktu zbrojnego na jego wodach.

Ku wojnie gospodarczej

Jesteśmy w okresie nie tylko bezkrwawej walki nerwów — o czym piszemy w artykule na str. 1-ej — ale i rozpoczynającej się wojny gospodarczej. Stany Zjednoczone wprowadziły specjalne cła antyniemieckie. Anglia zerwała rokowania handlowe z Rzeszą i ścieśnia coraz silniej wymianę handlową brytyjsko-niemiecką. Ostatnio zaś p. Hudson, brytyjski sekretarz stanu dla spraw handlu zagranicznego, wygłosił niezwykle ciekawe pod tym względem przemówienie w czasie swej wizyty w Sztokholmie. Brytyjski minister oświadczył mianowicie, iż niedopuszczalną jest sytuacja, w której funty angielskie, płacone Szwecji za drzewo i inne surowce, zasilają skarb Rzeszy Niemieckiej, eksportującej do Szwecji wyroby swego przemysłu. Słowa te wywołały w Sztokholmie nie byle jakie wrażenie. Anglia jest wszak najlepszym klientem Szwecji, odbiera od niej czwartą część jej eksportu, to też trzeba się z nią liczyć. Idziemy więc ku wyraźnej wojnie ekonomicznej.

Wywiad żydowski z Zegadłowiczem

Bundowski dziennik warszawski „Naje Folkscajtung" (nr. 79/39) zamieścił wywiad ze znanym ze swego „skoku w czerwone" p. E. Zegadłowiczem.

Współpracownik żargonówki zadał mu m. in. następujące pytanie:

— „Czy pan uważa, że można w Polsce liczyć na katolicyzm, jako na sprzymierzeńca w walce przeciw faszyzmowi?"

— „Znam dobrze koła katolickie w Polsce i zdaje mi się, że co się tyczy kleru katolickiego, nie ma wcale co na niego liczyć. Kler katolicki w Polsce jest nawet inny niż tenże kler we Francji czy nawet w Niemczech. Natomiast wierzę, iż pośród wierzących katolików istnieją dość duże rezerwy dla walki przeciw faszyzmowi".

Naszym zdaniem słaba jest jednakże nadzieja, by rezerwy te chciały własnymi rękami wyciągać z ognia kasztany dla Żydów.

Na widnokręgu

Ukraińcy i Niemcy

Zanim w numerze następnym zajmiemy się obszernie sprawą ukraińską w związku z obecnym rozwojem sytuacji międzynarodowej i w związku z podtrzymywanymi jeszcze — nawet obecnie — koncepcjami prometejskimi niektórych nieuleczalnych polskich fantastów pragniemy zwrócić uwagę na obecne nastroje Ukraińców. W społeczeństwie ukraińskim zapanowała obecnie po likwidacji „Podkarpackiej Ukrainy“ znaczna dezorientacja i upadek rozmaitych fantastycznych planów i związanych z tym nastrojów bojowych. Mogłoby to być wykorzystane dla sprowadzenia polityków ukraińskich na tory realizmu i zrozumienia wreszcie przez nich, że losy ludności ukraińskiej zamieszkałej w Polsce są jedynie i wyłącznie związane nierozerwalnie z losami Państwa Polskiego. Może istotnie tak się stanie. Narazie jednak byłoby przedwczesne snucie jakichkolwiek wniosków na temat takiej właśnie ewolucji kierowniczych kół ukraińskich.

Charakterystyczny jest natomiast żal, jaki przebija w wypowiedziach ukraińskich pod adresem Niemiec. Centralny organ Unda „Diło“ poświęcił temu czołowy artykuł, w którym czytamy m. in. takie, niezwykle ciekawe wynurzenia (cytujemy za „Polityką“):

„Podkreślaliśmy już z naciskiem, że nie możemy mieć pretensji do Niemiec za zmianę ich taktyki i zaprzestanie dalszego podtrzymywania republiki czesko - słowacko - karpatoukraińskiej. Celem polityki niemieckiej było rozbić Czechosłowację, zdobyć na terenie b. Czechosłowacji maksimum wojskowo-politycznych i gospodarczych korzyści i następnie kontynuować swą ekspansję w kierunku Bałkanów, lub w kierunku innych krajów, gdzie Niemcy mają swoje żywotne interesy. Wszystko to każe Niemcom czynić niemiecki interes. Niemiecki interes kazał im zająć wiadome stanowisko w czasie arbitrażu wiedeńskiego. Niemiecki interes kazał im odstąpić od tego arbitrażu. Nie możemy mieć pretensji, że Niemcy nie uzgodnili niemieckiej racji stanu z ukraińską i że kierowali się ogólnie przyjętą na świecie zasadą „świętego egoizmu“ i wtedy, kiedy pokrywał się on z ukraińską racją stanu i kiedy się z nią rozchodził“.

„Na czemże więc — pyta dalej „Diło“ — polega istota żalu do Niemców, tego żalu, który wg. naszych bezwarunkowo pewnych i dokładnych informacji z prowincji, przyjmuje wśród szerokich mas ludowych Galicji, Wołynia i Bukowiny najdrastyczniesze formy?“

„Istota żalu wiąże się z metodą postępowania Niemców. Metoda ta była mianowicie taka, że Niemcy najpierw jawnie czy prawie jawnie podtrzymywały opór ukraiński przeciw czeskim tendencjom centralistycznym, czy madiarskim rewindykacjom. Zachowanie się niemieckich czynników oficjalnych i prasy podporządkowanej ministerstwu propagandy dawało bezsprzecznie powody do wiary w podtrzymywanie ze strony Niemiec. To podtrzymywanie mogło ustać — to prawda. Ale sposób w jaki ono ustało i bezpośrednie następstwa formy w jakiej to się stało były nawskroś wyjątkowe i dla narodu ukraińskiego tragiczne. Konkretnie mówiąc Niemcy wyzyskali krótkowzroczne zapędy centralistyczne Czechów i reakcję jaką wywołały one na Słowaczyźnie i na Karpackiej Ukrainie, by w ogóle zlikwidować federację. Ale gdy zawiadomili o tym Słowaków, ani słowem nie poinformowali karpackich Ukraińców. Gdy ks. Tiso został przyjęty na audiencji u najwyższych niemieckich dostojników, to min. Revay nie mógł dobić się takiej audiencji. Identyczne ze słowackim karpato-ukraińskie wezwanie o pomoc niemiecką nie doczekało się żadnej odpowiedzi. W normalnych warunkach byłaby to tak-

(Dokończenie na str. 5-ej)

INŻ. WITOLD BIELSKI

Młodzież walczy o pracę (III)

HAMULCE ZATRUDNIENIA MŁODYCH

Nie ma wątpliwości, co do uświadomienia najszerszych warstw społeczeństwa o konieczności dania pracy młodzieży. Tyle na ten temat ostatnio pisze się i mówi, że nie można mieć pod tym względem cienia wątpliwości. A jednak mimo tego — nie wiele zmieniło się na lepsze. Obserwujemy nawet tu i ówdzie pogłębianie się kryzysu. Jakież są przyczyny i powody tego stanu rzeczy? Czy może deklaracje na ten temat są nieszczere i raczej wymuszone nastrojami „ulicy"? Z całym przekonaniem — po zaznajomieniu się z zagadnieniem i z wszystkimi jego pochodnymi — musimy powiedzieć — nie! Hamulców utrudniających gwałtowniejszą poprawę trzeba szukać gdzieindziej, niekiedy w miejscach i okolicznościach zupełnie niespodziewanych i nieoczekiwanych.

Na pierwszym miejscu trzeba wymienić to zbytnie i zbyteczne „filantropizowanie“, jakim od dość dawna otaczana jest sprawa zatrudnienia młodzieży. Oczywiście intencje są tu jak najlepsze, pobudki czyste i wzniosłe, efekt jednak ostateczny — to niedopuszczenie młodych do pracy, a nawet nauki.

Dla przykładu można przytoczyć tu zakaz z 1931 r. bezpłatnego nauczania w warsztatach rzemieślniczych. Nie wchodząc w intencje należy stwierdzić, że dopływ młodych sił wskutek tego zakazu został poważnie wstrzymany, w kosekwencji mamy dzisiaj poważny głód w niektórych działach wykwalifikowanych pracowników przy olbrzymim bezrobociu wśród młodych niewykwalifikowanych. Zaszła w tych warunkach konieczność tworzenia — jak już o tym wspominaliśmy— doraźnych kursów, z których wiele wymaga opłat od uczestników. A przecież kto wie, czy rozwiązanie tego problemu nie będzie mniej bolesne na innej drodze — przez stworzenie choćby stypendiów zwrotnych dla uczniów i wzmocnienie nadzoru nad nauczaniem w warsztacie.

Ustawodawstwo o pracy młodocianych pełne jest troski o zdrowie i znośne warunki pracy młodzieży, ale znowu w efekcie utrudnia ono znalezienie i utrzymanie pracy. Nie znaczy to oczywiście, że jest ono niepotrzebne, ale niewątpliwie wszystkie przepisy mogą pójść młodzieży na zdrowie jedynie w wypadku jednoczesnego zagwarantowania jej prawa do pracy. Inaczej zniechęcony pracodawca, gnębiony przepisami, zniechęci się do zatrudniania młodocianych — i o to mamy dalszy zastęp bezrobotnych. Należy przypuszczać, że wielu spośród pracodawców, mimo wszystko zatrudniających młodocianych, istotnie odnosi z nich korzyść, niestety korzyść w tych warunkach często nazywa się wyzyskiem. Przecież stawki płac dla uczniów na pierwszym roku nauki wynoszą 40 gr. — 1 zł. tygodniowo. Nie wiem, czy taki zarobek daje satysfakcję uczniowi, ale możliwości życia nie daje napewno. Jeśli przepisy chroniące pracę młodzieży mają dać istotne korzyści, musi być niewątpliwie wprowadzony nakaz zatrudniania jej. W tym wypadku nie trzeba będzie lękać się „zemsty" pracodawcy w postaci wyrzucenia uciążliwego pracownika na bruk.

Dalszym hamulcem — to odsuwanie młodych na dalszy plan, a dawanie pracy innym kategoriom pracowników. Wymienić tu trzeba przepisy dające pierwszeństwo żywicielom rodzin, dalej ustawę o zatrudnianiu inwalidów i niepodległościowców. Oczywiście, że ustawy te i przepisy są słuszne i konieczne, jednakże komplikują one znacznie rozwiązanie zagadnienia zatrudnienia młodych, a niekiedy czynią je wręcz beznadziejnym.

Do tej samej kategorii hamulców należy zatrudnianie roczników starszych. Statystyka wykazuje, iż ogółem pracuje 5% ogółu zatrudnionych pracowników w wieku ponad 60 lat, czyli więcej niż młodocianych. Znowu bezstronnie należy stwierdzić, iż starsi pracownicy reprezentują na ogół wysokie doświadczenie i kwalifikacje, ale jednocześnie utrudniają wejście młodym. Mimochodem wypada zauważyć, że procent zatrudniania starszych roczników wzrasta wraz z wielkością zakładu pracy, co na ogół idzie w parze z lepszymi warunkami pracy.

Oczywiście jako hamulec wymienić należy również brak należytego przygotowania młodych do pracy, co już zostało szeroko omówione. Młodzi, zwłaszcza ci, którzy przybywają do miast ze wsi, nie wytrzymują większej konkurencji na rynku pracy i zazwyczaj ulegają w walce, zwłaszcza przy ubieganiu się o pracę w większych zakładach, gdzie nie mogą wykorzystać w pełni jedynego swego atutu — taniości swojej pracy.

Zorganizowany świat pracy — związki zawodowe, wszędzie tam, gdzie ma coś do powiedzenia w zakresie kwalifikowania i pośrednienia do pracy — z reguły wysuwa ludzi związanych więzią organizacyjną, wypróbowanych przywódców, czy choćby tylko szeregowych swego ruchu. A do tych przeważnie nie może zaliczać się młodzież. Niekiedy argumenty swoje popierają związki groźbą strajków. Broń ta, aczkolwiek niewątpliwie bezwiednie, wymierzona jest w najsłabszych i najmłodszych.

Wreszcie, a może przede wszystkim, winę za katastrofalny stan zatrudnienia młodych ponoszą warunki gospodarcze, w jakich płynie życie współczesnej Polski. Uważny, a przede wszystkim nieuprzedzony obserwator zauważy niewątpliwie, iż efekty i osiągnięcia na każdym polu w okresie niepodległości są olbrzymie. Oczywiście jest to wynik niestrudzonej pracy milionów obywateli. Pomyślmy jakież mielibyśmy wyniki, gdyby człowiek w Polsce był wyzyskany do granic swoich możliwości. Gdyby tak przywołać do pracy wszystkich z tych 21 milionów ludzi, będących w rozkwicie swojej ekspansji życiowej, umożliwić pracę „zbędnym" na wsi, bezrobotnym w mieście i sięgnąć do szeregów młodzieży, wtedy moglibyśmy zwiększyć ilość pracujących o olbrzymi odsetek, a tym samym znacznie powiększyć efekty polskiej pracy.

Dziś — niestety — pragnień tych nie sposób zrealizować. Nie miejsce tu dochodzić przyczyn, choć warto wspomnieć, że jesteśmy na niewątpliwej drodze do poprawy. Interesuje nas inne zagadnienie. Czy świadomy udział młodych w walce o pracę może przyczynić się do nadania szybszego tempa idącej poprawie? Wydaje się, że tak.

Przestarzałe formy produkcji i wymiany, złe i fałszywe kierunki konsumcji, brak samodzielności i bojaźń ryzyka w działalności gospodarczej, wyzysk słabszych, brak fachowości i odpowiedzialności nie ostoją się pod naporem młodej armii co roku szturmującej zmurszałe pozycje trzysta, czterysta tysiącznymi szeregami.

Wydaje się więc, że ten hamulec, utrudniający dojście do pracy setkom tysięcy, czy milionom młodzieży prędzej, czy później musi upaść. Zresztą obrońców istniejącego stanu rzeczy jest niewielu. Wszystko co młode, żywe i nowoczesne prze ku poprawie i zmianie. Wystarczy powołać się na wielokrotne deklaracje przywódców Obozu Zjednoczenia Narodowego, niewątpliwie najbardziej nowoczesnej formacji politycznej naszej doby.

Zmiana, która mogłaby decydująco wpłynąć na zwiększenie i umożliwienie młodzieży zatrudnienia— to urbanizacja i uprzemysłowienie kraju. Świetne początki, obserwowane w Centralnym Okręgu Przemysłowym, staną się być może zaczynem daleko szerszej akcji, mającej na oku interesy socjalne i konieczność wykonania testamentu Wielkiego Marszałka, zawartego w Konstytucji Kwietniowej, a nakazującego pracę nie tylko szanować i czcić, ale i umożliwiać wszystkim jej zdobycie.

W dziesięcioleciu 1921 — 1931 urbanizacja Polski odbywała się w skali 3,1% rocznie, znaczy to, że o tyle zwiększyła się ludność miast. Aby rozwiązać problemy, o których tak obszernie mówimy, tempo urbanizacji musimy co najmniej podwoić. Wtedy osiągniemy możliwość lokowania w miastach naturalnego przyrostu wiejskiej ludności, zbędnego na wsi. Czyż nas może przestraszyć, że w ten sposób pobilibyśmy rekordy urbanizacji Stanów Zjednoczonych z końca ubiegłego wieku, Niemiec z tegoż okresu lub Z. S. R. R. z okresu pierwszej pięciolatki, a więc najsilniejszą urbanizację w dziejach?

Hamulców, utrudniających zatrudnianie młodzieży, jest oczywiście więcej, niż przytoczyliśmy tutaj. Nie zamierzamy wyczerpywać ich listy. Chodzi przecież o wskazanie pewnych kierunków, jak również i o to, aby wykazać, że nawet ojcowska opieka, jaką ustawodawstwo polskie otacza młodzież, nieuzupełnione innymi jeszcze przepisami, działa hamująco, a niekiedy nawet utrudnia rozwiązanie zagadnienia.

Głosy i odgłosy

BRAKI ARMII NIEMIECKIEJ

„Polska Zbrojna" w numerze z dn. 7 b. m. zwróciła uwagę w fachowym artykule na te braki, które posiadać musi armia niemiecka.

Od roku 1933 począwszy, a zwłaszcza po 1935 r., wyprodukowano w Niemszech całe zastępy żołnierzy pełnowartościowych każdej broni i specjalności. Czyż jednak ta liczba wystarczy dla nowoczesnej, milionowej armii narodowej?

Czy te przeszkolone zastępy niższych dowódców wypełnią piętnastoletnią lukę w systematycznym doskonaleniu rezerw?

Myślę, że nie popełnimy omyłki, twierdząc, że pod względem wyszkolenia i przygotowania niższych dowódców armia niemiecka wykaże w boju duże braki.

Proszę spróbować wyszkolić dobrego działowego bez armat — jak to Niemcy zmuszeni byli czynić do czasu zrzucenia z siebie militarnych kajdan Wersalu! A kawalerzystę — bez możności zgrania go z każdą bronią, którą będzie musiał władać na wojnie? A czy można oprzeć na improwizacji przygotowanie i wyszkolenie niższych dowódców, ba, nawet prostych szeregowych, lotnictwa, broni pancernej, nowoczesnych saperów, oddziałów chemicznych, wojsk łączności i wszelkiego rodzaju służb?

Każdy zgodzi się, iż taka improwizacja musi odbić się dotkliwie na jakości i wartości tych „zaimprowizowanych" niższych dowódców.

A nieco dalej autor artykułu pisze:

„Armia obecnej Rzeszy: — nie jest pozbawiona polityki i jej wpływów. Wiemy o tym dobrze, gdyż byliśmy świadkami wielkich rozgrywek, pod tym względem, na czołowych stanowiskach tej armii, z chwilą nastania dzisiejszego reżimu. Wskutek powyższego armia ta jest mniej spoista od armii 1914 roku:

— Poziom wyszkolenia i bitność dzisiejszej armii nie są jeszcze oczywiście wypróbowane. W porównaniu do starej armii, przedwojennej, armia ta nie może jednak opierać swoich tradycji na wojnie zwycięskiej.

Bitność tej armii będzie zależała w dużej mierze od tego, jak będzie dowodzona na wojnie. Stara armia popełniała pod tym względem niejednokrotnie bardzo duże błędy, znane nam z historii wielkiej wojny.

Trudno przypuszczać, by dzisiejsza młoda armia miała być nagle lepiej dowodzona.

Poza tym będzie bitność armii obecnej Rzeszy zależała, w znacznym stopniu, od charakteru i bitności przeciwnika, który postawi pierwszy opór dalszemu jej „Drangowi".

Z tą chwilą, gdy opór ten będzie stanowczy, poparty zaczepną ripostą napadniętego — otrzymamy niezawodną odpowiedź na wyrażoną przeze mnie wątpliwość odnośnie wartości niemieckiego dowodzenia, którego przypuszczalne braki odbiją się na bitności jego wojsk.

Gdy natomiast opór przeciwnika armii niemieckiej będzie trwał — wystąpią po stronie tej armii, już po niedługim czasie, braki w dobrym zaopatrzeniu, tak niezbędnym dla podtrzymania tego żołnierza. Braki te nie wpłyną zapewne w sposób dodatni na morale tej armii".

POLITYKA SŁABOŚCI MOCARSTW ZACHODNICH PRZYCZYNĄ SUKCESÓW RZESZY

Niezawsze godzimy się z opiniami „Polityki" w sprawach polityki międzynarodowej. Tym razem wydaje się nam jednak, że niezwykle trafnie scharakteryzowała w nr. 7 z dnia 9 kwietnia „Główny powód sukcesów Niemiec — słabość polityki mocarstw zachodnich".

Zachodnie demokracje zapomniały jednak o tej prawdzie, że polityka panuje nad ekonomią, i że najlepsza nawet zbroja gospodarcza nie chroni przed pociskami natury politycznej. Tymczasem pod względem politycznym Zachodnie Demokracje systematycznie się rozbrajały, a epokową w tym względzie była data 7 marca 1936 r.

Dzisiaj wiadomo, że Niemcy okupowały Nadrenię oddziałami wojska pozbawionego ostrych nabojów.

To była chwila przełomowa dla politycznych i gospodarczych wpływów Zachodu na tereny wschodniej Europy. Dzisiaj pisze się dużo o kapitulacji Austrii i Czechosłowacji. To były jednak tylko konsekwencje kapitulacji Francji w dn. 7 marca 1936 r. jako mocarstwa rozciągającego swoje opiekuńcze skrzydła nad młodymi państwami Wschodu Europy. Te skrzydła zostały podcięte linią Siegfrieda. Francja rozdarta wewnętrznie, pod względem duchowym gotowa wyłącznie do defensywy, będzie odtąd także skrępowana pod względem geopolitycznym. Będzie miała znaczenie przyczółka mostowego Wielkiej Brytanii na kontynencie. Stanie się czymś w rodzaju wielkiej Belgii.

W tym fakcie, o którym się tak często zapomina tkwi głęboka przyczyna tych wypadków, które od dwóch tygodni toczą się jak lawina i nic nie ilustruje tak dosadnie zmienionego położenia politycznego Zachodnich Demokracji, jak perypetie polityczne ostatnich dwóch tygodni.

Wskazywaliśmy na to samo w ostatnim numerze „Jutra Polski" w rubryce „Na Widnokręgu", pisząc:

Mocarstwa zachodnie były najpierw ustępliwe, po tym poprostu słabe. Najpierw łudzono się zwycięstwem w Niemczech prądów pacyfistyczno-liberalnych oraz wiarą w zbiorowe bezpieczeństwo i Ligę Narodów, Anglia poza tym w pierwszych latach wyraźnie sprzyjała wzmocnieniu Niemiec kosztem Francji w myśl swej tradycyjnej polityki działania przeciw najsilniejszemu mocarstwu kontynentalnemu. Potem nie umiano Niemcom przeciwdziałać, oburzano się i łudzono za każdym razem, że to już ostatni krok Niemiec.

Reakcja mocarstw zachodnich na ostatnie wypadki, reakcja która wyraźnie zaskoczyła Niemcy, polega na zerwaniu wreszcie z polityką słabości i ustępliwości w lęku przed wojną. Jeśli zainaugurowana obecnie polityka będzie konsekwentna, musi ona dać pozytywne rezultaty.

NOWY WSPÓŁPRACOWNIK „ZWROTU"

W ostatnim numerze organu Frontu Morges. tygodniku „Zwrot" znajdujemy artykuł p. Benedykta Elmera, czołowego publicysty „Robotnika" i „Dziennika Ludowego". Gratulujemy redakcji „Zwrotu" nowego publicysty, a gen. Hallerowi i ks. Kaczyńskiemu nowego współpracownika. Przynajmniej jasno i wyraźnie!

Czyżby konsolidacja pod auspicjami Wielkiego Wschodu?

Brak uczniów w rzemiośle

Ustrój kapitalistyczny, przesycony duchem nerwowej spekulacji nie stwarzał dobrych warunków do rozwoju r z e m i o s ł a. Niesłusznym jednak okazał się pogląd, że jego rola społeczno-gospodarcza już się kończy.

Postępujący rozwój mechanizacji i koncentracji przemysłowej, a z drugiej strony rozwój etatyzmu i wzrastające obciążenie podatkami zahamowały w dużym stopniu rozwój rzemiosła, zniszczyć go jednak całkowicie nie mogły.

Wchodzimy obecnie w okres, który zdaje się zapowiadać dla rzemiosła lepsze zrozumienie jego roli w życiu społeczno-gospodarczym i lepsze warunki jego rozwoju.

W Polsce przy braku większych kapitałów a nadmiarze rąk do pracy i słabym uprzemysłowieniu, siłą konieczności zagadnienie rzemiosła będącego dziedziną wytwórczą i przetwórczą, wysuwa się dziś na czoło. Obecne położenie rzemiosła polskiego jest ciężkie ze względu na jego zażydzenie i na ogólny układ stosunków społecznych.

Żydzi bardziej liczebni, związani organizacjami, które występują solidarnie w obronie swych interesów, rozporządzający większymi środkami materialnymi, organizacją kredytu, oraz posiadający w swym ręku surowcowe placówki hurtowe i źródła wytwórcze, zepchnęli i uzależnili od siebie większość polskich rzemieślników.

Do tego dodać należy brak dostatecznego zrozumienia i poparcia ze strony społeczeństwa w walce z przewagą żydów zalewających rynki nasze tanią ale najgorszą tandetą, nieodpowiadające interesom rzemiosła ustawodawstwo, oraz rozbicie cechów i organizacji zawodowych, kierowanych niejednokrotnie przez ludzi mających mało z rzemiosłem wspólnego.

Sytuację tę pogarsza coraz większe ubożenie wsi i małych miasteczek, skąd rekrutuje się w większości żywioł rzemieślniczy, co przy uciążliwym ustawodawstwie podatkowym i socjalnym w stosunku: do warsztatów kształcących uczniów zamyka zupełnie dopływ nowych, młodych sił. Stwarza to w rzemiośle upadek wiary we własne siły i utrudnia stale i konsekwentne prowadzenie walki o zmianę istniejącego stanu rzeczy.

Ze względu na usiłowania usunięcia żydów z naszego życia gospodarczego przed rzemiosłem polskim w oparciu o szerokie rzesze uświadomionych polskich odbiorców zjawiają się duże możliwości dźwignięcia się i zajęcia przez rzemiosło należnego mu miejsca i roli w naszych wsiach, osadach i miastach.

Aby rozwój rzemiosła był zapewniony, w strukturze organizacyjnej jego zajść muszą jeszcze głęboko sięgające zmiany. Konieczna np. jest zmiana ustawodawstwa podatkowego i socjalnego, w punktach dotyczących nauki rzemiosła i szkół zawodowych oraz przywrócenie pełnej roli cechom, przyznanie przez państwowe instytucje kredytowe rzemiosłu polskiemu niskoprocentowego i jak najszerzej rozpowszechnionego kredytu, urządzenie hurtowego zbytu i zakupu bez pośrednictwa obcego, zwiększenie zakresu i natężenie propagandy istniejących i powstających warsztatów (zwłaszcza większych, mogących zaspakajać potrzeby dalszych okolic czy części kraju), wreszcie unormowanie chałupnictwa i umożliwienie chałupnikom samodzielności.

Zagadnienie uzupełnienia kadr rzemieślników w Polsce elementom czysto polskim posiada olbrzymią doniosłość przede wszystkim z uwagi na konieczność unarodowienia tej dziedziny życia gospodarczego w Polsce. Życie gospodarcze nie znosi próżni, a we wszelkie luki wlewa się element nowy, często niepożądany bo obcy i wrogi.

Pouczające są w tej mierze zwłaszcza cyfry, zebrane przez Wielkopolską Izbę Rzemieślniczą za r. 1936.

Cyfry te zmuszają do zastanowienia i — pracy. Zanim je przytoczymy stwierdzamy, że wynika z nich jedno: w wielu dziedzinach rzemiosła brak jest uczniów; ten brak niebezpieczny jest nie tyle d z i ś, ile w perspektywie j u t r a, kiedy w tych gałęziach zabraknąć może rdzennych rzemieślników: kto przyjdzie w ich miejsce? Żydzi i Niemcy.

Ale oddajmy głos cyfrom, zaczerpniętym z obszaru Wielkopolskiej Izby Rzemieślniczej za r. 1936. W roku tym w całej Wielkopolsce było:

rękawiczników—1, żadnego ucznia;

bandażowników — 21, w tym 1 mistrz, czeladników 7, uczniów już tylko 2;

garbarzy — 35 kart, w tym 1 mistrz, czeladników 18, ucznia żadnego;

grawerów i rytowników — kart 20, w tym 4 mistrzów, 7 czeladników, uczniów 2;

czapników — 46 kart (w tym 12 żydów), 8 mistrzów (z tego tylko 2 w Poznaniu), 19 czeladników i... 1 uczeń;

bronzowników 9, 4 mistrzów, 5 czeladników i 4 uczniów;

optyków — 19, 4 mistrzów, 16 czeladników i 3 uczniów.

Przykłady takie mnożyć by jeszcze można długo. Mówią one jednak to samo — wystarczą więc już wyliczone.

Jaki jest powód tego braku uczniów? Zła kalkulacja zawodów? To twierdzenie obala choćby jeden tylko przykład; czapnictwo, gdzie stosunki są wręcz horendalne (zażydzenie, zwłaszcza w czapnictwie pokątnym), a możliwości wręcz olbrzymie (wojsko). Duże możliwości ma też garbarstwo. A więc? Obawa przed konkurencją? Prawdziwym powodem jest krótkowzroczna i szkodliwa dla przyszłości rzemiosła postawa a przy tym wysoce nie obywatelska.

Jakiż na to sposób? Jak złu zaradzić? Jak bronić przyszłość naszego rdzennego rzemiosła: drobnego przemysłu?

Drogę widzimy tylko jedną: uświadomić organizacje rzemieślnicze o istniejącym stanie rzeczy i propagować wśród społeczeństwa te właśnie zawody, wykazujące największe braki w liczbie uczniów — jako zawody, do których warto i należy kierować dzieci mające zostać rzemieślnikami.

Głównym bogactwem Polski jest człowiek

W polskim pawilonie na międzynarodowej wystawie w Nowym Yorku, której otwarcie nastąpi z początkiem maja rb., zorganizowane zostało stoisko poświęcone sprawie polityki społecznej w Polsce.

Z uwagi na szczupłość miejsca przeznaczonego na to stoisko można było dać obraz zagadnień społecznych w Polsce tylko w wielkim skrócie, takim jednak, aby widz, a w szczególności widz amerykański, zwłaszcza tamtejszy Polak, otrzymał możliwie jasno i prosto podane informacje, dotyczące gospodarki siłami ludzkimi w Polsce.

Za naczelne wskazania, wyrażające nasze dążenia w kierunku właściwego ujęcia roli człowieka w życiu naszego kraju, można uznać art. 8 Konstytucji, który mówi: „P r a c a j e s t p o d s t a w ą r o z w o j u i p o t ę g i R z e c z y p o s p o l i t e j".

To też te słowa, wyryte na kamiennych płytach po polsku i po angielsku, przyjęte zostały jako punkt wyjścia ideowej koncepcji stoiska. Wielka fotografia przedstawiająca młodego robotnika z młotem kowalskim w rękach oraz napis na ścianie: G ł ó w n y m b o g a c t w e m k r a j u j e s t c z ł o w i e k, j e g o p r a c a, j e g o m y ś l, rozwija ideę zawartą w Konstytucji.

W dalszym ciągu przy pomocy 2 barwnych plansz przedstawiono większą dynamikę ludności polskiej w porównaniu z innymi krajami. Podano mianowicie, że w okresie od 1800 do 1937 r. przeciętnie w Europie ludność powiększyła się trzykrotnie, w Polsce zaś czterokrotnie, poza tym, że na 10 milionów ludności co 10 minut rodzi się: 3 Francuzów, 4 Niemców, 6 Polaków.

Na drugiej ścianie zbudowanej z płyt szklanych, umieszczonych na lekkiej konstrukcji stalowej — przedstawione zostały najważniejsze wyniki naszej opieki społecznej oraz zobrazowane najciekawsze osiągnięcia polskiego ustawodawstwa społecznego.

Ponieważ głównym bogactwem kraju jest człowiek i jego praca, więc staramy się dbać o zdrowie dziecka i o zdrowie pracownika.

W części poświęconej dziecku zobrazowany jest na przestrzeni ubiegłych 20 lat wzrost liczby dzieci korzystających ze stacji opieki nad matką i dzieckiem, wzrost liczby tych stacyj, wzrost liczby dzieci korzystających z kolonij wypoczynkowych, budownictwo sanatoriów dla dzieci i ogrodów zabaw. Jako wynik tej akcji przedstawiono spadek śmiertelności dzieci.

W następnym dziale podano następujące fakty, obrazując je odpowiednimi fotografiami: od 1919 r. wprowadziliśmy 8-godzinny dzień pracy, od 1922 r. — płatne urlopy, od 1924 r. — ochronę pracy kobiet i młodocianych. od 1930 r. przymusowe rozjemstwo w przemyśle i handlu.

Wreszcie w ostatnim dziale przy pomocy symbolicznych barwnych rysunków podano, że posiadamy przymusowe ubezpieczenia społeczne: od wypadków, od chorób, od bezrobocia oraz na wypadek inwalidztwa, starości i śmierci.

W ten sposób w ujęciu jak najbardziej syntetycznym opisane stoisko daje obraz naszych idei i naszych osiągnięć w dziedzinie zagadnień społecznych.

Marginalia gospodarcze

Polskie interesy gospodarcze w Gdańsku

Jest jednym z zasadniczych aksjomatów naszego poglądu na sprawę Gdańska, że stanowi on — jako port polskiego obszaru celnego — punkt związany gospodarczo ś c i s ł y m i i n i e r o z e r w a l n y m i w ę z ł a m i z Polską. Dlatego też warto zwrócić uwagę na wydane ostatnio Sprawozdanie Rady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego za trzeci rok działalności (r. 1938), które obrazuje w szeregu zestawień statystycznych w jak silnym stopniu rozwój gospodarczy Gdańska jest uzależniony od polskiego zaplecza gospodarczego. Związki te są bezpośrednie i powinny dla W. M. Gdańska wytyczać całkiem jasno i niespornie drogę, po której toczyć się winny stosunki polsko-gdańskie, w myśl wyraźnej wskazówki, jakiej analiza gospodarstwa gdańskiego musi dostarczyć.

Dla nas jednak najistotniejszy jest fakt, że dla gospodarstwa polskiego, jak wykazują liczby odnoszące się do naszego eksportu i importu via Gdańsk, port gdański stanowi ważny i pożądany element, obok Gdyni, którą rzecz oczywista wysuwamy na czoło zagadnień polskiego handlu zamorskiego. Stwierdzenie, że Gdańsk należy do sfery bezpośrednich, życiowych interesów Polski, wytycza dla nas jasno dalszy tok myślenia we wszystkich związanych z tym sprawach. Pracujemy i pracować będziemy pod dyktat interesu polskiego. Na inne dyktando nie ma u nas miejsca.

Ciekawe są wywody na temat gdańskiego handlu zbożowego w dawnych czasach, zamieszczone również w omawianym sprawozdaniu. Historia gospodarcza potwierdza zresztą na przestrzeni wieków naszą tezę o nierozerwalnych gospodarczych związkach Gdańska z Polską. Znaczenie i wielkość Gdańska wyrosły z gospodarstwa polskiego i istnieć mogą tylko w tym związku organicznym.

Ustawa o obowiązku świadczeń rzeczowych

Już z okazji omawiania przez Sejm i Senat powyższej ustawy wspominaliśmy o niej na tym miejscu, charakteryzując ją ogólnie. Obecnie z racji ukazania się tekstu ustawy w „Dzienniku Ustaw" pragniemy wskazać na najistotniejsze przepisy tej ustawy, posiadającej niezmiernie doniosłe znaczenie.

Jak już swego czasu zaznaczyliśmy obowiązek świadczeń rzeczowych obejmuje: obowiązek udzielania danych o przedmiotach świadczeń rzeczowych, obowiązek przysposabiania się do działalności, odpowiadającej potrzebom obrony państwa lub warunkom wojennym, wreszcie obowiązek odstępowania na rzecz państwa przedmiotów świadczeń rzeczowych i podporządkowania się dla tego celu innym zarządzeniom władzy.

W razie wybuchu wojny, lub zarządzenia mobilizacji oraz w wypadkach, gdy będzie tego wymagał interes obrony państwa — Rada Ministrów, jeśli dane uprawnienie nie służy innej władzy, może: zakazać wywozu wszelkiego rodzaju ruchomości za granicę, lub przywozu z zagranicy na obszar państwa, lub do pewnych jego części; normować oraz poddawać kontroli obrót towarowy i pieniężny oraz działalność instytucji z tym obrotem związanych, zarówno na rynkach wewnętrznych jak i w stosunkach z zagranicą; wprowadzić na rzecz państwa lub innych podmiotów prawnych wyłączność wytwórczości i obrotu surowców, półfabrykatów i fabrykatów; normować wytwórczość lub spożycie; nakazać lub zakazać wytwarzania lub przerobu pewnych produktów; tworzyć przymusowo związki i zrzeszenia gospodarcze, mające na celu organizowanie wytwarzania, przetwarzania, gromadzenia i rozdziału świadczeń rzeczowych.

Dalsze rozdziały ustawy precyzują zakres i sposób wypełniania obowiązku świadczeń rzeczowych, mówią o bezpieczeństwie i obronie tajemnicy oraz zawierają sankcje karne wobec niestosujących się do przepisów ustawy.

Na widnokręgu

Ukraińcy i Niemcy

(Dokończenie ze str. 4)

że pewnego rodzaju odpowiedź, do której należałoby się dostosować. Ale w tych dniach marcowych rozstrzygały godziny. I do ostatniej chwili, kiedy już Węgrzy wkraczali na Karpacką Ukrainę, nikt z Ukraińców nie wiedział czy wojska niemieckie pójdą na Karpacką Ukrainę, czy też zatrzymają się na Słowaczyźnie. „Rada" konsula niemieckiego. aby rząd karpato-ukraiński zwrócił się wprost do Budapesztu, przyszła już po wkroczeniu wojsk węgierskich, kiedy już lała się krew".

„Czy nie mogła być ona udzielona dzień lub dwa dni wcześniej? Czy n i e m o ż n a b y ł o w B e r l i n i e u r z ą d z i ć s p o t k a n i a p r z e d s t a w i c i e l a K a r p a c k i e j U k r a i n y z p r z e d s t a w i c i e l e m W ę g i e r i p r z e p r o w a d z i ć p o d s w o i m i a u s p i c j a m i r o k o w a n i a, k t ó r e b y o s z c z ę d z i ł y c a ł e r z e k i k r w i? Przecież wpływ Niemiec na Węgry jest tak ogromny, iż wystarczyło jedno słowo, aby przynajmniej zabezpieczyć życie, jeżeli już nie byt autonomiczny Ukraińcom Karpackim! Naco było wystawiać na prześladowania ukraiński ruch narodowy i jego aktywnych działaczy na Karpackiej Ukrainie, których Niemcy sami niedawno moralnie i politycznie podtrzymywali?

„Oto za co Ukraińcy — kontynuuje „Diło" — mają pretensje do Niemców, oto za co mają do nich śmiertelny żal najszersze masy ukraińskie, które mogą zrozumieć że wielki naród niemiecki nie waha się szafować własną krwią, gdy chodzi o jego ideały (nieudane powstanie niemieckie w Wiedniu), ale który nie może zrozumieć postępowania, które kładzie krzyżyk na życiu i ideałach swoich wczorajszych przyjaciół i wielbicieli. Naród ukraiński liczbowo jest także wielki, ale dorobkiem duchowym i materialnym, ilością politycznie wyrobionych dołów i wyszkolonej inteligencji jest zbyt ubogi, aby lekką ręką. poświęcać tysiące, które muszą ginąć dlatego, że ktoś tę ofiarę traktuje jako małoważną drobnostkę. Dla Ukraińców to nie jest drobnostka, stąd takie rozgoryczenie i taka reakcja nastrojów, której nie mogą niestety uspokoić żadne rozumowe argumenty — bo takich argumentów — niema".

Od siebie stwierdzić musimy, że nie należy, naszym zdaniem, przeceniać znaczenia tego żalu Ukraińców ani też „zdrady" niemieckiej. Współpraca niemiecko-ukraińska może mimo to odżyć w całej pełni przy najbliższych pomyślnych po temu okolicznościach. Odżyłaby zaś napewno przy realizacji fantastycznych projektów ukraińskich niektórych polskich publicystów.

Zawiedzione plany

P. Kazimierz Smogorzewski pisze w „Gazecie Polskiej" na temat obchodu 50-ej rocznicy urodzin kanclerza Hitlera:

Uroczysty obchód tegorocznych urodzin pomyślany był już na początku roku bieżącego jako wymowna manifestacja polityczna. Po aneksji Czech. po objęciu „opieki" nad Słowacją. po zajęciu Kłajpedy i projektowanym uregulowaniu innych jeszcze zagadnień — dzień 20 kwietnia miał być dniem wielkiego triumfu Rzeszy. Miał on podkreślić jej rolę, jako naturalnego przewodnika i opiekuna europejskiego wschodu oraz miał stać się wyzwaniem rzuconym pod adresem zachodu, że od wschodu „ręce precz" bo to jest tylko niemiecki „obszar" życiowy...

Na dzień ten zamierzano zaprosić króla Włoch, regentów Węgier i Jugosławii. Nie wszystkie atoli plany zdołano urzeczywistnić. Aneksja Czech i roztoczenie „opieki" nad Słowacją pociągnęły skutki, których w Berlinie nie przewidziano. Na czele obcych gratulantów zamiast przewidywanych dynastów będzie kroczyć prezydent „protektor" p. Hacha, którego nazwisko zapisane jest na mniej „sławnych" kartach historii świata.

T. W. BARTECKI

Szlachta Zagrodowa w służbie Rzeczypospolitej

W dniu 16 kwietnia br. odbyła się konferencja prasy polskiej w Przemyślu, zwołana przez Zarząd Główny Związku Szlachty Zagrodowej, mająca na celu poinformowanie o wynikach osiągniętych przez tę dziś już potężną organizację i przedstawienie planu pracy na najbliższy okres.

Prezesem Zarządu Głównego Związku Szlachty Zagrodowej jest postać znana dziś szeroko — ks. dziekan płk. Antoni Miodoński, z którego inicjatywy zwołana została pierwsza konferencja prasowa poświęcona ruchowi szlachty zagrodowej.

Głównym tematem konferencji był referat ks. pułkownika Miodońskiego p. t. „Stosunki narodowościowe w Małopolsce Wschodniej a Szlachta Zagrodowa".

W konferencji udział wzięli przedstawiciele wszystkich prawic dzienników, tygodników i miesięczników polskich, wszystkich kierunków społeczno-politycznych. W konferencji brali również udział przedstawiciele wojska i władz państwowych z wojewodą lwowskim dr. Al. Biłykiem na czele.

Przewodniczącym konferencji został wybrany, powitany burzą oklasków przedstawiciel armii generał Wacław Scaevola-Wieczorkiewicz.

Przewodniczący stwierdził w swym pięknym żołnierskim, a wnikliwym zagajeniu, że nasza doskonała postawa, którą obserwujemy w tych doniosłych dla całego świata chwilach jest następstwem rycerskiego wychowania naszego narodu. Tym się różnimy, podkreślił dalej, od innych narodów, że nie położyliśmy całego nacisku wyłącznie na wychowanie gospodarcze, ale pamiętaliśmy o ukształcaniu naszej postawy duchowej.

Na ziemiach południowo-wschodnich powstaje szczególnie paląca kwestia wychowania narodowo-żołnierskiego specjalnie tych, którzy odeszli od Narodu i których wroga nam moc chciała przeciw własnej ojczyźnie kierować.

Należy sięgnąć do tego wielkiego rezerwoaru ludzkiego tych, którzy kiedyś dobrze Polsce służyli. Należy ich tak wychować, by sprostali wielkim zadaniom, jakie czekają nasz wielki naród, rozsiadły na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim. Chcemy dać naszej szlachcie zagrodowej jeden wielki przywilej dzisiejszych czasów — stwierdził Generał Wieczorkiewicz — możność służenia Polsce z bronią w ręce.

Zakończył dłuższe zagajenie apelem do całej prasy polskiej, by zechciała stale informować i wskazać na istotę i ważność rewindykacji.

Następnie ks. dziekan pułkownik Antoni Miodoński wygłosił dwugodzinny referat p. t. „Stosunki narodowościowe w Małopolsce Wschodniej a szlachta zagrodowa".

Na wstępie prelegent zaznaczył, że przedmiotem jego rozważań będzie teren tylko Małopolski Wschodniej, która zajmuje 1/6 część obszaru Rzplitej, i w której żyje 6.207.000 ludzi, t. j. 1/5 część żywej siły polskiej.

Tutaj specjalnie występuje konieczność i obowiązek rewindykacji, to jest przywrócenia tego, co polskie w orbitę polskiego życia. Na tych ziemiach od wieków byliśmy gospodarzami, kształtowaliśmy życie polityczne, kulturalne i gospodarcze. Na tych ziemiach krwawili najlepsi synowie Rzplitej. Pełne życie wielkich spraw, to życie polskie — choćby nawet na dzień powszedni używało innego języka.

Wrogie nam czynniki starają się wyolbrzymiać znaczenie i możność wpływu na życie gospodarcze różnych „sojuzów". Warto w tym miejscu dla poparcia naszego stanowiska przytoczyć mały przykład np. w roku 1937 polskie mleczarnie zrzeszone i niezrzeszone przerobiły 110 milj. litrów mleka, przereklamowane natomiast mleczarnie t. z. ukraińskie przerobiły 82 milj. litrów.

Ludność tutejsza karmiona była ciągle różnymi „prometeizmami", które działać miały i chciały w imię kultury i wyższości, która sprowadzała się do cepu, zapałek służących do podpaleń czy też do siekiery. Uludne koncepcje śmiało rzucane na papier, mogły tylko na pewien okres czadzić — dziś budzi się przeciw temu żywy odruch. Dziś jak to wskażemy niżej na przykładzie, lud tutejszy dokumentuje samorzutnie, że władny jest tylko żyć pełnym życiem w cieniu skrzydeł Rzplitej.

Cały wysiłek przeciwnika idzie w tym kierunku, by nie dopuścić do wzmocnienia polskiego dynamizmu na tych ziemiach, z uwagi na cenny skarb jaki zawiera, to jest naftę i gaz ziemny i ze względu na wartość komunikacyjną tych ziem.

W takich to warunkach pracuje Związek Szlachty Zagrodowej—który zespolił i łączy w dalszym ciągu piękne tradycje dawniejszego rycerstwa — szlachty z dzisiejszym szlachectwem, którego cechą i przywilejem jest, że ma szlachetne serce, przoduje duchem i umie każdej chwili ponieść każdą ofiarę aż do krwi włącznie dla wielkiego Majestatu Rzplitej.

Człowieka trzeba wychować i to jest głównym zadaniem Z. S. Z., który w swych szeregach wychowuje obywateli nie tylko wierzących, ale będących pewnych swego zwycięstwa.

Szeregi organizacji rosną w sposób żywiołowy, najlepiej zilustrują to cyfry, w roku 1936 — było zorganizowanych 3.000 osób, w lutym 1938 — 60.000, w październiku — 125.000, a do 1. I. 1939 było zorganizowanych 245.000 osób. Tutaj warto zaznaczyć, że radość wrogów, że Ruś Zakarpacka położy kres pochodowi wielkiej idei okazała się płonna. Dziś każdy najbardziej maluczki wie i czuje, że wielka idea naszego polskiego imperializmu jest nie do zahamowania.

Związek Szlachty Zagrodowej posiada na terenie Małopolski Wschodniej (nie licząc Wołynia, gdzie ruch rewindykacyjny jest bodaj jeszcze dynamiczniejszy) 450 kół, posiada 242 własne świetlice, 134 biblioteki, 80 zespołów amatorskich, 76 obozów, 38 orkiestr i około 300 kół sportowych.

Z. S. Z. prowadzi również szereg kursów zawodowych w szerokiej skali potrzeb, jak również obecnie przystępuje do organizowania kas kredytowych. Posiada własne wydawnictwa i stały organ w postaci dwutygodnika p. n. „Pobudka", posiadającego największy nakład wśród pism niecodziennych.

Tyle w skrócie na temat prac i zamierzeń Z. S. Z.

Zebrani na konferencji dziennikarze i publicyści uchwalili następującej treści rezolucję:

Zebrani na Konferencji Prasowej, zwołanej w dniu 16 kwietnia 1939 r. przez Związek Szlachty Zagrodowej przedstawiciele prasy polskiej, stwierdzają z radością wspaniałe wyniki pracy dla dobra i mocy Rzeczypospolitej Polskiej prowadzonej przez Z. S. Z.

Po zapoznaniu się ze wspaniałym sprawozdaniem ks. dziekana Miodońskiego wyrażają przekonanie, że wielka inicjatywa podjęta przez Z. S. Z. da pożądane wyniki nie tylko w odzyskaniu utraconych placówek, ale także w tak koniecznym dziś zjednoczeniu całego Narodu, przy haśle:

„Szlachtą jesteśmy wszyscy, bo szlachetnie żyć i umierać dla Polski pragniemy!"

Przedstawiciele prasy polskiej — reprezentujący wszystkie kierunki społeczno polityczne po zapoznaniu się z założeniami i pracami Z. S. Z. przyrzekają ze wszystkich sił popierać pracę Związku Szlachty Zagrodowej na każdym jej odcinku.

Równocześnie dziękują Z. S. Z. za urządzenie tej ze wszech miar pożytecznej Konferencji, a p. gen. Wieczorkiewiczowi za miłą i serdeczną gościnę.

Wyjeżdżaliśmy z Przemyśla pod silnym wrażeniem tej wielkiej pracy i ludzi, którzy ją prowadzą. Kiedy patrzy się na tych ludzi, którzy z próżnymi rękoma do twardej orki się wzięli, widzi się dopiero, że słuszność i wielkość idei umie przełamywać największe przeszkody. Nie sposób raz jeszcze nie podkreślić tutaj nadzwyczajnej pracy i ofiarności, największej na jaką człowieka stać, jaką daje ks. dziekan plk. Miodoński i jego grono współpracowników, złożone szczególnie ze sfer wojskowych.

Tak jak pięknie prowadzona jest ta wielka praca, tak również wzorowo i doskonale zorganizowana była Konferencja prasowa.

Ofiara Kuśnioka

Lotnictwo będące bronią międzynarodową, a zarazem najbardziej nowoczesną jest niemniej polską bronią narodową. Jeśli jaki rodzaj broni — to lotnictwo właśnie zachowało tę czystość, która cechowała dawne starcia rycerskie. Broń jest trudna, lotnikiem nie może być każdy. Bo tu nie wystarczy męstwo, gotowość do ofiar i zwykła sprawność fizyczna, która z przeciętnego zdrowego mężczyzny czyni dzielnego piechura. Tu potrzeba czegoś więcej: orlego wzroku i żelaznego serca, odpornej nie zawrotnej głowy i prawdziwie zbiczej zwrotności. Taki też jest lotnik polski. Porównywamy go z dawnym rycerzem, bo obaj walczą w tych samych warunkach psychicznych. W dzisiejszym lotnictwie, jak w dawnym rzemiośle rycerskim brutalna siła małą odgrywa rolę, wybija się natomiast lotność, bystrość inteligencji i niezłomność woli zdolnej do błyskawicznych decyzyj.

I dlatego właśnie, że tak ściśle zespolona z najlepszymi cechami rycerskiej natury polskiej, jest broń lotnicza bronią ulubioną Polaków. Lotnictwo jest pupilem narodu, a niebiesko-szare mundury naszych lotników szczególną są otoczone miłością i promieniuje z nich swoisty jakiś wdzięk i siła. Pamiętamy, że to są ci ludzie, którzy kiedyś będą walczyli na wysokości tysięcy metrów od ziemi — o wielkość Polski.

Nie tylko fachowi wojskowi, ale i wszyscy obywatele, jakbądź zorientowani w sprawach wojskowych, wiedzą doskonale, jak olbrzymią rolę odgrywa lotnictwo w wojnie współczesnej. Że to nie tylko walka, ale i wywiad; wywiad na terenie nieprzyjacielskim i zarazem niezastąpiony organ kontroli i obserwacji szeregów własnej armii. A nade wszystko pamiętają obywatele o tym, że lotnictwo nasze — to obrona naszych miast i wsi, naszych kościołów, fabryk, czcigodnych zabytków i instytucyj, domów mieszkalnych i milionów rodzin polskich z naszymi kobietami, dziećmi i starcami. I wiedzą jeszcze, że lotnictwo to powietrzna eskadra, która zawsze doleci do wrogiej stolicy, do wrogich ośrodków uzbrojenia — i tam odpowie właściwie na próby niszczenia z góry naszej ziemi, naszego bogactwa i naszej obrony.

Oto względy ogólne, które sprawiają, że lotnictwo jest u nas tak bardzo kochane i tak bardzo popularne.

Dziś przeżywamy chwilę osobliwą. Niezwykłe naprężenie polityczne, które obserwujemy w naszym najbliższym sąsiedztwie skłania nas do innych jeszcze myśli i rozważań. Nie będziemy tu powtarzali rzeczy powszechnie znanych. Nie będziemy się rozwodzili nad naszą miłością pokoju i nie będziemy dowodzić, że stokroć większa od tej miłości jest w naszych sercach miłość wolnej Ojczyzny, że pokój „za wszelką cenę" jest nam tak obcy, iż samo to pojęcie nie mieści się poprostu w polskim mózgu. Powaga międzynarodowego położenia i świadomość, że jedynie mężna postawa duchowa obok doskonałego uzbrojenia są gwarantami pokoju polskiego i wolności polskiej — każą nam zwrócić się myślą ku tym środkom, które nam te dobra realnie mogą zabezpieczyć.

Środek ten jest jeden. Na imię mu dozbrojenie. A znowu w zakresie dozbrojenia lotnictwo wysuwa się na plan pierwszy. To broń nam najpotrzebniejsza, której świetna jakość jest przedmiotem zazdrości wielu narodów europejskich, ale której ilość, choć wcale pokaźna już dzisiaj, musi być jednak wciąż pomnażana.

Wiemy, jakie skutki odniósł apel generała Berbeckiego, któremu Wódz Naczelny powierzył czynność Komisarza Pożyczki Lotniczej. W tym kraju, którego mieszkańcy z trudem i benedyktyńską zaiste cierpliwością układają swój chudy comiesięczny budżet, popłynęły rzeką ofiary na rzecz lotnictwa. Prasa podaje nam wiadomość zdumiewającą, a jednak prawdziwą. Oto w ciągu kilku dni suma ofiar dosięgła milionów złotych. I to, kiedy oficjalna subskrypcja jeszcze nie była otworzona!

Nie tylko pieniądze popłynęły Również kosztowności i klejnoty, niekiedy wielkiej wartości. Generał Berbecki w swym przemówieniu, głośnym dzisiaj na całą Polskę, przytacza fakty wzruszającej ofiarności obywatelskiej. Mówi nam o robotniku nazwiskiem Kuśniok, Ślązaku, który swe oszczędności z całego życia, tysiąc złotych ofiarował na lotnictwo! Generał Berbecki przytacza również inne przykłady, niemniej godne uznania. Ale zatrzymajmy się na tym jednym. Wiemy, co to znaczy tysiąc złotych, oszczędzone w ciągu znojnego robotniczego żywota. Wiemy, ile pracy, wyrzeczeń i najtwardszych ograniczeń, ile nadziei na przyszłość pochłonęła ta ofiara! Ślązak Kuśniok magnackim zaiste gestem złożył na ołtarzu Ojczyzny nie swoje tylko pieniądze, ale i podstawę bytu tych, co po nim mieli dziedziczyć. To naprawdę wielki czyn.

Miejmy ten przykład przed oczyma. Niech nam będzie wzorem. A jeśli uda się nam w ramach naszych możliwości przybliżyć bodaj moralnie do tego wspaniałego Ślązaka, pewni być możemy, że lotnictwo nasze nie tylko będzie najlepsze, ale i najpotężniejsze!

Współpraca równych z równymi

(Dokończenie ze str. 1)

dla żydów, jak są nimi dotychczas.

Niewątpliwie spotykać się będziemy w najbliższej przyszłości z wystąpieniami żydów, którzy twierdzić będą, że mając bliskie stosunki z Anglią nie wypada znosić uboju rytualnego, albo wprowadzać pewnych ograniczeń w wykonywaniu wolnych zawodów, itd. Przekonywać nas będą, że cały Londyn trzęsie się z oburzenia kiedy Icek Raciążer straci koncesję monopolową w Wąchocku. Są to bezczelne kłamstwa, na które nikt nie będzie zwracać uwagi. Lepiej jest odrazu powiedzieć to wyraźnie, aby zdusić w zarodku niewczesne próby dyskontowania na terenie wewnętrznym. aktów polityki zagranicznej Rzeczypospolitej.

Fakt, iż Polska o Anglii oraz Anglia o Polsce informowane są przeważnie przez Żydów niewątpliwie nie przyczynia się do zdrowego i naturalnego rozwoju stosunków kulturalnych między tymi dwoma narodami. Czas już aby Polska i Wielka Brytania czerpały wiadomości o sobie bezpośrednio, bez faktorów obcych zarówno jednej jak i drugiej stronie.

Zapewne jednak rozwijająca się współpraca polsko - brytyjska wkrótce zepchnie na bok tych zbytecznych, a czasami szkodliwych, pośredników.

Stanowisko mocarstwowe Polski jest już obecnie w pełni doceniane przez W. Brytanię, czego najlepszym wyrazem jest wzajemność zobowiązań, świadcząca o równorzędności partnerów. Gwarancje udzielone Rumunii i Grecji nie mają tego charakteru i nie mogą być traktowane jako analogiczne do gwarancyj udzielonych Polsce. Zresztą zobowiązania te są całkowicie niezależne jedne od drugich, tak iż umowy istniejące między W. Brytanią a Grecją i Rumunią nie wiążą w żadnym stopniu Polski, której stosunek do Rumunii zdefiniowany jest oddawna innym aktem bilateralnym.

Należy spodziewać się, iż stosunki gospodarcze rozwiną się wślad za współpracą polityczną. Nie byłoby jednak wskazanym zbyt bliskie wiązanie z sobą tych zagadnień o niewspółmiernej wadze gatunkowej. Pozatym oczywiście istnieje szerokie pole do współpracy gospodarczej z Imperium Brytyjskim, jako źródłem surowców i ewentualnym terenem emigracyjnym. Sprawy te jednak wymagają szczegółowego opracowania i nie mogą być dyskutowane jednocześnie z zobowiązaniami czysto politycznymi. Przyszłość sama niewątpliwie przyniesie rozwiązania w tej dziedzinie.

Tadeusz Lutosławski.

Polacy w Rzeszy

(Dokończenie ze str. 3-ej)

wanie niemieckich grup narodowych w innym państwie nie może zostać bez wpływu na traktowanie odpowiedniej niemieckiej grupy narodowej w Rzeszy". Wbrew jednak temu mniejszość polska w Niemczech nie może się doczekać dobroczynnego wpływu faktu całkowicie liberalnego traktowania mniejszości polskiej w Niemczech, mającej warunki pełnego rozwoju życia narodowego.

W przytoczonym numerze „Polaka w Niemczech" czytamy: „Był styczeń 1934 r. (porozumienie polsko-niemieckie). Na wykonanie słusznych naszych praw czekaliśmy... Był listopad 1937 r. (deklaracja mniejszościowa). Na wykonanie słusznych naszych praw czekaliśmy... Dziś Polactwo w Niemczech swoje prawa znów przypomina. Na wykonanie znów czekamy!".

Wraz z Ludem Polskim w Niemczech czeka na to Polska, czeka cały Naród Polski.

ZDZISŁAW KRASNORODA WÓJCIK

Skok przez Wołyń (2)

U CZERWONYCH WRÓT

Zaraz za centralnym placem Dederkał droga gwałtownie zapada między opłotkami, nurzając się na dole w grubych pokładach błota. Ciężarówka miota fontanny czarnej mazi na wszystkie strony i ślizga się tyłem w jakimś fantastycznym p a s. Przejeżdżamy rozpędem wątły mosteczek i kawałek dalej siadamy w obszernym stawku, wetknąwszy koła po osie.

Czasu jednak nie mamy wiele. Szybko skłaniające się ku zachodowi słońce nagli do pośpiechu. Wiązką patyków dopomagamy wirującym w lepkiej maślance kołom i ruszamy dalej. Ukazują się przed nami coraz nowe wzniesienia, które trzeba brać całym pędem i mocą kilkudziesięciu koni. Kilka razy i to zawodzi. Wówczas trzeba cofać się, nabierać nowego tempa, bądź zejść i podepchnąć samochód siłą ramion.

Mija tak dobre pół godziny. Granica musi być już blisko. Zwiastuje nam to wracający z ćwiczeń oddział wojska. Wypatrujemy jej po sąsiednich stokach i na tle ciemniejącego nieba. Wreszcie dostrzegamy... słupy: jeden, drugi... i trzeci. Ostatnie wzgórze i skręcamy na lewo, na szeroki 20 m. szlak jampolski. Jeszcze kilkanaście metrów i jesteśmy przy pasie granicznym, gdzie pełniący służbę sierżant i żołnierz K. O. P. meldują się przybyłemu z nami dowódcy. Naprzeciw siebie stoją dwa słupy: biało-czerwony i czerwono-zielony. Trakt, którym podjechaliśmy, przerwany jest po sowieckiej stronie głębokim rowem i nasypem. Zarośnięty trawą i przeróżnym zielskiem.

Gorączkowo przebiegamy wzrokiem widoczną jak na dłoni część czerwonej ziemi. Jakieś 300 m. przed nami kołchoźnik ładuje na wóz siano. Przy nim anioł-stróż — strażnik z bagnetem dyskretnie spogląda w naszą stronę, paląc papierosa. Po pewnym czasie fura odjeżdża, a żołnierz sowiecki siada w wysokiej trawie.

W oddali jaśnieją pod blask zachodzącego słońca doskonale widoczne zabudowania zastawy (placówki straży sowieckiej) w Pańkowcach. Sama wioska niewidoczna, schowana za wzgórzami. Budynki czynią wrażenie pustych, niezamieszkałych, nie widać koło nich żadnego ruchu. Najlepsza to wskazówka, że jesteśmy w tej chwili oglądani również przez obserwatora, umieszczonego w specjalnej wieży obserwacyjnej. Wieże takie stoją zarówno po naszej jak i po ich stronie.

Konferencje graniczne, do urządzenia których bolszewicy sporo wynajdują powodów, odbywają się w widniejącym po prawej stronie folwarku Michałówka. Specyficznym jest sposób pierwszego porozumienia w sprawie terminu odbycia konferencji. Podoficer bolszewicki podchodzi z żołnierzem do słupa granicznego i strzela 3 razy z rewolweru w górę, dając znać, że ma do oddania list. Na odgłos strzałów zjawia się na punkcie nasz podoficer i odbiera pismo, poczym następnego dnia wręcza odpowiedź w identyczny sposób sygnalizując swe posłannictwo.

Słuchamy z nietajoną uwagą i ciekawością objaśnień dowódcy i jego podkomendnych.

O 18 km na południe od miejsca w którym stoimy, leżą historyczne dziś Hrynki, których dobrowolna rewindykacja w grudniu r. 1937 taką wywołała burzę wśród wrogo do polskości nastawionych czynników ukraińskich. Te Hrynki, których triumfalny powrót na łono katolickiej Macierzy był solą w oku niektórych panów posłów wołyńskich. Dziś stały się Hrynki mocną bazą polskości, promieniującą swym patriotyzmem na okoliczne wsi: Kozaczki, Łanowce, Oryszkowce i inne. I nikt temu przeszkodzić nie jest w mocy.

Robi się ciemno coraz bardziej. Słońce zaszło już i tylko ostatnie jego refleksy rozjaśniają szybko zmrok. Jeszcze raz wertujemy wzrokiem ogromne połacie łąk i nieużytków po sowieckiej stronie. Dłuższą chwilę uwagi poświęcamy małemu kwadratowi uprawnej ziemi, należącemu do pańkowieckiej zastawy. Jak informuje nas sierżant, jeszcze przed czterema laty pod uprawą znajdował się conajmniej 3-krotnie większy obszar. Widocznie w międzyczasie pracowitych właścicieli, ściślej całą wieś, przesiedlono w związku z ubezpieczeniem pasa granicznego do centralnej Rosji lub też, co bardzo prawdopodobne... na drugi świat. Rzecz całkiem możliwa wobec małego zaludnienia wsi nadgranicznych.

Ciemno już całkiem. Po założeniu łańcuchów na koła samochodu opuszczamy granicę, ostatni raz spoglądając na niknącą zastawę. Dziś w nocy może znowu będzie po ich stronie pukanina. Strzały słychać często po całych nocach. Wystrzeliwują się czy dodają sobie odwagi, nie wiadomo.

Krótki odcinek do Radoszówki szybko się kończy. Tu żegnamy się z gościnnym dowódcą, który wraca do Dederkał i zajeżdżamy na folwark pp. Radzymińskich, gdzie mamy zanocować. Przy rozstaniu otrzymaliśmy ostrzeżenie przed wydalaniem się w nocy poza obręb folwarku. Nocne eskapady kończą się zwykle odstawieniem na placówkę K. O. P., gdzie żadny emocji przybysz musi poczekać do rana.

Chłodna noc sierpniowa przeszła tym razem spokojnie, t. zn. po sowieckiej stronie nie było strzelania. Wczesnym rankiem 12 sierpnia idziemy pod opieką kopistów do innego punktu granicznego. Wstające słońce nie zdążyło zajrzeć w jary, do których co chwilę schodzimy, to też pełno tu zdradliwego błotka i kałuży po przejściowym deszczu. Wzgórza błyszczą już w słońcu perlistymi kroplami rosy. Od zoranych pól i ścierni idzie mocna, świeża woń. Pachnie polska ziemia, podchodząca prostokątami uprawnych pasów do słupów, dzielących dwa światy, świat ruchu i życia od świata martwoty i śmierci.

Oto już jesteśmy na ostatnim wzgórzu. Za nim szeroka dolina o łagodnie opadających stokach. Jej dnem idzie pas graniczny, przy którym znać jeszcze po naszej stronie wydeptaną krokami nocnego wartownika ścieżkę. Naprzeciw nas na równej wysokości stoi widoczna zastawa „Lepieszówka" w otoczeniu budynków gospodarczych i wojskowych. Przed głównym budynkiem chodzą szybkimi krokami dwaj strażnicy zbrojni w bagnety. Dostrzegłszy nas, stają zdziwieni widocznie liczbą rannych obserwatorów. Chwila namysłu. Jeden zostaje na miejscu, drugi idzie do wnętrza domu. Alarmuje załogę, bo w chwilę później wysypuje się przed zastawę kilkunastu jako tako odzianych ludzi. Kilku wychodzi na stóg siana i zza tej zasłony przygląda nam się ciekawie, inni stoją pod ścianą z otwartymi ustami wpatrzeni w nas.

Patrzymy na ich napięte ciekawością niezawsze pospolite twarze, na niekompletne w tej chwili mundury, na budynki zastawy, na wszystko. Nie podoba się to panu komendantowi, bo po chwili zapędza ludzi do roboty. Odchodzą w różne strony. Strażnicy znów podejmują swój jednostajny marsz tam i spowrotem. On jeden stoi i patrzy bez przerwy. Obserwację kończy · dopiero wówczas, gdy widzi, że zabieramy się do odwrotu.

Sowiecka zastawa, świeci teraz oślepiająco białą plamą na tle niekończącej się zieleni łąk i ugorów coraz bardziej. Jeszcze ze zbocza następnego wzniesienia dostrzegamy ją w oddaleniu. Po chwili niknie zupełnie. Patrzymy wciąż jeszcze na mgliste wzgórza w stronie Jampola i Pańkowiec. Na jednym z kilku małych skrawków pól posuwa się niezdarny karaluch-traktor, pracujący przy orce. To jeden z tych mocno nielicznych okazów, wędrujących dziesiątkami kilometrów wzdłuż granicy dla zademonstrowania potęgi i motoryzacyjnego rozmachu stalinowego carstwa. Pracuje taki wędrowny eksponat dopóki się nie zepsuje. Wówczas odpoczywa sobie dobrych parę tygodni pod gołym niebem aż się nie ulitują nad nim i nie zabiorą do naprawy.

Za kilkanaście minut jesteśmy spowrotem na folwarku, skąd po serdecznym pożegnaniu z gościnnymi właścicielami odjeżdżamy do Dederkał i dalej do Krzemieńca poznaną już wczoraj drogą. Ciężarówka zaopatrzona w łańcuchy szybko przebywa najtrudniejszy odcinek między granicą a budowaną szosą, poczym oswobodzona z nich śmiga na twardej nawierzchni, pokrywając całą przestrzeń w niepełną godzinę.

Nim zjedziemy z ostatniego wzniesienia w krzemieniecką dolinę, wydostajemy się wąziutką drogą, ograniczoną po obu stronach głębokimi przepaściami, na szczyt góry Bony do środka ruin zamku. Wielki wóz, kierowany sprawną dłonią, wyjeżdża na sam szczyt, z zadziwiającą równowagą trzymając się karkołomnej w ostatniej partii drożyny.

Podziwiamy wspaniałą panoramę miasta, mieniącego się wszystkimi barwami tęczy. Objaśnień udziela miły starowina, strażnik, przypominający żywo swym umiłowaniem ruin „króla zamczyska" z powieści Goszczyńskiego. Stoimy na dachu jego siedziby, zainstalowanej w jednej z ocalałych komnat zamkowych. — „Tam oto" — mówi, wskazując kościstą ręką na sąsiednie wzgórze — „spoczywa matka Juliusza Słowackiego, a dalej w zabawny sposób przekręca nazwisko pani Becu, tak, że wychodzi z tego coś w rodzaju „biku" czy „boku". Daleko nawprost jest Sokola Góra, gdzie latają szybowce, a tam znów na lewo to już Bolszewia". Przez chwilę słuchamy słów staruszka o różnych zabytkach Krzemieńca, o moście skórzanym, który przerzucony nad głęboką doliną prowadził z zamku do wzniesionego na zboczu przeciwległej góry klasztoru, o tym i owym.

Czas jednak nagli. Zjeżdżamy więc za chwilę do miasta, by po zwiedzeniu Liceum udać się do Wiśniowca i Poczajowa.

Z wydawnictw

„Burza" Juljusza Kędziory

Przywiązanie chłopa do ziemi jest nieśmiertelne a wyraża się pracą, niesłychaną wytrzymałością w walce z klęskami elementarnymi i w trzymaniu ziemi za wszelką cenę. Te niesłychanie cenne walory prowadzą jednak niejednokrotnie do tragicznych powikłań.

Tematem „Burzy" Juliusza Kędziory (dramat w 3 aktach) jest właśnie spór i zacięta walka o ziemię. Dwaj bracia żyją w zgodzie do czasu, dopóki nie dochodzi do podziału. Gdy młodszy brat chce się ożenić i założyć własne gospodarstwo, sprzeciwia się temu żona starszego, u której sprawa niepodzielności gospodarstwa wyrasta do kwestii życia i śmierci. Ona też z pasją i zaciekłością broni się przed wydzieleniem części szwagra, próbując intrygami nie dopuścić do małżeństwa. W końcu, postanawiając pozbyć się szwagra, namawia swego męża aby zabił brata. Naklania go z prostą chłopską perfidią, operując prośbą i groźbą, wzbudzaniem zazdrości męża i miłości do dziecka. Lecz zamiast brata pod ciosem siekiery pada jego rywal, a brat cały i zdrowy zjawia się z narzędziem zbrodni, które zostało porzucone. Zna on ponurą tajemnicę, używa więc jej do odzyskania swojej części ojcowizny. Sytuacje wyzyskuje jednak bezwzględnie, po chłopsku, twardo, tak, że robiłby wrażenie nawet szantażysty, gdyby nie fakt, że domaga się od brata tylko tyle, ile uważa za słuszne i sprawiedliwe. Ta nieustępliwość gubi go jednak gdyż starszy brat zdecydowanie przeciwny tak wygórowanym żądaniem jego żądaniom młodszego, a rozdrażniony i podniecony kłótnią, zabija brata w zamroczeniu alkoholowym.

„Burza" wystawiona już była z dużym sukcesem w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. Bije z niej wyraźnie talent młodego autora, którego nazwisko stało się głośne przed kilku laty, gdy zdobył zupełnie niespodzianie pierwszą nagrodę w konkursie „I. K. C." za powieść „Marcyna". ·

Trzeba podkreślić ładne w szacie zewnętrznej i staranne wydanie „Burzy" przez Książnicę-Atlas w cyklu „Teatr Polski Żywej".

Dramat swój nazwał Kędziora „Burzą" jak gdyby dla zadokumentowania że jest on sygnałem ostrzegawczym, wołającym o ratunek dla wsi i ludu wiejskiego, pogrążonego w ciemnocie i w burzy nieopanowanych, żywiołowych instynktów. Dla tego ludu musimy poświęcić wiele, bo jest on fundamentem zbiorowego życia narodu i jego plemiennej, odwiecznej istności. Nieopanowane instynkty chłopa, a nawet zbrodnię tłumaczy i rehabilituje w zupełności jego fanatyczne umiłowanie ziemi, której nie odda za żadną cenę, o którą się poróżni i rozejdzie nawet z bratem.

Mieliśmy już w literaturze polskiej różnego rodzaju oświetlenia i podejścia do wsi i kwestii chłopskiej. Kochanowski apoteozował wieś spokojną i wesołą, Sewer opiewał „bajecznie kolorową", Orkan walczył o lepsze dla niej prawa. Romantycy wielbili prostotę obyczajów wiejskich, a pozytywiści podkreślali konieczność niesienia oświaty pod strzechę. Nawet Reymont patrzył na chłopa inaczej, przypisując mu walory rozmiarów gigantycznych.

Kędziora jest w swoim poglądzie na chłopa nawskroś oryginalny i prawdziwy: nie urabia go na miarę bohatera eposu, ale pokazuje w nagiej prawdzie życia codziennego, pełnego małych zbrodni i wielkiego instynktownego umiłowania ziemi ojców. Pogląd autora „Burzy" jest oparty na wnikliwych przeżyciach osobistych — na autopsji. Jego dziad wszakże pracował na roli w okolicach Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie się akcja dramatu toczy, a on sam osiadł wraz z żoną w Bronowicach gdzie z otaczającego świata czerpał obrazy na paletę zarówno malarską jak pisarską.

Do pełnowartościowych zalet dramatu należy gwara i żywy, mocny dialog w jakim został napisany. Dowiódł już Kędziora w „Marcynie", że język jest u niego elementem organicznie związanym ze sztuką i z ludźmi, a bez niego nie byłoby wogóle dramatu, którego istotą jest prawda życiowa i realizm.

Nawiązując jeszcze do tendencyj społecznych dramatu zauważyć musimy, że szczera troska autora o polepszenie warunków bytowania chłopa polskiego znajduje oddźwięk w pracach Państwowego Instytutu Kultury Wsi, który gromadząc biograficzne dane z życia dzisiejszej młodzieży wiejskiej, pokazuje nam jak młode pokolenie chłopskie szuka drogi wyjścia z mroków — ku światłu.

Młodzież sięga po pracę

Zagadnienie zatrudnienia młodzieży, wykorzystania tego niezwykle cennego materiału ludzkiego, który rok rocznie narasta — stanowi jedno z najważniejszych — co więcej: najbardziej palących zagadnień Polski współczesnej. Temat ten na łamach „Jutra Polski" niejednokrotnie już był poruszany — obecnie zaś drukujemy dłuższą pracę inż. Witolda Bielskiego, poświęconą temu problemowi. Z tym większym zaciekawieniem bierzemy do ręki wydawnictwo Instytutu Spraw Społecznych p. t. M ł o d z i e ż s i ę g a p o p r a c ę. Sprawę zatrudnienia młodzieży, jako zagadnienie należące do sfery gospodarki elementem ludzkim, rozpatruje omawiana praca z punktu widzenia k o n i e c z n o ś c i r o z b u d o w y n a s z e g o a p a r a t u g o s p o d a r c z e g o w takim stopniu, by to umożliwiało danie pracy około 300 tysiącom nowych sił corocznie. Stąd też autorzy zwięźle określają sami swą pracę jako konfrontację dwóch wielkości: 1) zdolnej do pracy ludności oraz jej przyrostu, 2) aparatu gospodarczego oraz jego zmian. Ta idea przewodnia wyraźnie przebija z kart całej książki, stanowiąc zasadniczą podbudowę wnikliwej i szczegółowej analizy zagadnienia.

W pierwszej części — znajdujemy opracowanie dat statystycznych, dotyczących liczebności i wykształcenia młodzieży wraz z komentarzem. Wywody te oświetlają nam zarówno ilościową stronę zagadnienia, jak też i przygotowanie życiowe młodzieży, jej wyszkolenie zawodowe oraz charakterystykę tych zjawisk z punktu widzenia grup społecznych, do których należy młodzież wchodząca w życie zawodowe.

Część druga omawia szczegółowo rynek pracy w Polsce, wychodząc od okresu dobrej koniunktury (1929 r.) i analizując stan obecny, by w ten sposób stworzyć dokładny obraz obecnych możliwości zatrudnienia młodzieży i rozwiązania zagadnienia bezrobocia wśród młodzieży, którym to sprawom poświęcona jest część trzecia omawianego wydawnictwa. Wnioskiem generalnym, do którego prowadzić musi przeanalizowanie całości jest stwierdzenie, że rozwiązanie problematu prawidłowego wchodzenia narastających młodych pokoleń w życie uzależnione jest od zasadniczej i planowej przebudowy życia gospodarczego Polski, w szczególniejszym zaś stopniu od postępów uprzemysłowienia kraju.

Osobnych słów parę należy się omówieniu zewnętrznej strony omawianej książki.

Wydawnictwa Instytutu Spraw Społecznych mają już od dawna ustaloną dobrą reputację również jeżeli idzie o ich szatę zewnętrzną. W tym wypadku warto jednak zwrócić uwagę na liczne i pięknie z graficznego punktu widzenia rozwiązane wykresy. Szczęśliwie udało się w tym wypadku wybrnąć wydawcom i autorom z dylematu, jaki staje wszędzie tam, gdzie materiał cyfrowy, statystyczny jest konieczny.

Dobrze się stało, że każdy czytelnik, największy nawet w sprawach statystycznych laik, z łatwością i prawdziwą przyjemnością będzie mógł zapoznać się z tą „rysunkową statystyką". Dobrze się stało powtarzamy, bo książkę tę winno przeczytać jak najwięcej Polaków, uświadamiających sobie konieczność odważnego patrzenia w przyszłość i budowania tej przyszłości.

NA FRONCIE WALKI

Zjazd Związku Młodej Polski w Chorzowie

Na chorzowskim stadionie odbył się w dn. 16 bm. zjazd Związku Młodej Polski, na który przybył z Warszawy szef Służby Młodych i komendant Główny Z. M. P. mjr. Galinat. Do licznie zebranych członków Związku przemówił wojewoda dr. Grażyński, wskazując na ideały, które przyświecać winny młodzieży w pracy dla Polski i podkreślając, że w obecnej chwili stoją przed nami trzy podstawowe zadania, którymi są: rozbudowa militarnej potęgi Polski, przebudowa gospodarczo-społeczna oraz pogłębienie i upowszechnienie kultury duchowej i materialnej narodu.

Dalsze przemówienia wygłosili: przewodniczący śląskiego okręgu O. Z. N., senator Pawelec, oraz zastępca komendanta głównego Z. M. P. H. Puziewicz.

Pod koniec zjazdu odbyło się ślubowanie członków Związku, do których przemówił mjr. Galinat.

Zjazd zakończył się defiladą oddziałów ZMP przed przedstawicielami władz państwowych i organizacyjnych. Zjazd zgromadził około 8 tysięcy uczestników z okręgu śląskiego Z. M. P.

Imponujący wiec Z. M. P. w Łodzi

W dn. 26 marca r. b. w sali Straży Pożarnej, przy ul. 11 Listopada 4 w Łodzi odbył się wiec, zorganizowany przez Komendę Okręgu Łódzkiego Z. M. P. Przewodniczył kol. Cyrański, sekretarzowała kol. Fudalejówna. Na wiec przybyło ponad 1000 osób. Wiec zaszczycił swoją obecnością Komendant Główny Z. M. P. mjr dypl. Edmund Galinat, z kol. T. Muklanowiczem, sekretarzem gen. Z. M. P.

Po słowie wstępnym kol. Cyrańskiego zabrał głos komendant Okręgu Łódzkiego kol. Władysław Wojdeł, który przedstawił założenia i cele Z. M. P.

„Stoimy wobec dziwnych wydarzeń, mówił kol. Wojdeł — każdy dzień, jest co raz ciekawszą kartą historii. Lecz pomni słów Wodza Naczelnego, „że nawet guzika od munduru nie pozwolimy sobie oderwać" — bądźmy spokojni. Bo u granic stoi waleczny polski żołnierz. i jeżeli nadejdzie chwila rozgrywki, wtedy musi się powtórzyć... Grunwald". (burza oklasków).

Z kolei na podium, witany burzliwymi oklaskami, wszedł Komendant Główny Z. M. P. mjr. dypl. Edmund Galinat.

Cisza... i słowa...

„Nawiązuję do przemowy waszego komendanta, by jeszcze raz zaakcentować konieczność łączenia się w jednym szeregu, by stworzyć mur dla naporu wrogów zewnętrznych, jak wewnętrznych. Lecz nie tylko pięść mocna i karabin decydują o wygranej. Prócz naboi potrzebna jest inna amunicja — amunicja duchowa, na którą składa się ukształtowana psychika nowego Polaka, Polaka zdobywcy, gotowego poświęcić wszystko, gdy tego zażąda Ojczyzna...

Nie bierzcie sobie zbytnio do serca, że jeszcze nie uregulowali stosunku państwowego nasi sublokatorzy. Ręczę Wam, że gdy nadejdzie godzina czynu, oni muszą zapłacić za gościnę cenę podwójną (okrzyki i oklaski)...

Ale czczą gadaniną nic się nie zrobi. Trzeba czynu, czynu i jeszcze raz czynu. I pracę rozpocząć od podstawy, jaką jest oświata. Musi zginąć ciemnota na wsi, w miastach niech zabraknie niewykwalifikowanych robotników, specjalizacja, i to do doskonałości, musi wejść w każdą dziedzinę naszego życia gospodarczego, przemysłowego i handlowego.

A wtedy sól polskiej ziemi — chłop nie będzie emigrował na obczyznę, bo jego twarda pięść ma za zadanie dzierżyć pług i kolbę polskiego karabinu — bo największą gwarancją naszej niepodległości, jest prosty, mocny bagnet polskiego żołnierza, Niech emigrują inni... a tych u nas nie brak (Burza oklasków)..."

„Obserwuję ostatnie wypadki w Europie — kończył mjr. Galinat — i patrzę na zachowanie naszej ludności. Stwierdzam, że zachowanie to jest godne podziwu, bo cechuje je pewność, spokój i odwaga. I ta pewność zadecyduje, że musi się rozpaść „w proch i pył krzyżacka zawierucha".

Na zakończenie zebrania została uchwalona następująca rezolucja.

„Zgromadzeni na wiecu Związku Młodej Polski — Polacy, młodzi robotnicy m. Łodzi — po wysłuchaniu przemówienia mjr. E. Galinata, w obliczu wielkich przemian historycznych, wzywają całe młode pokolenie polskie do pracy i jedności nie tylko w chwilach napięcia emocjonalnego, ale i w trudnych chwilach dnia codziennego.

Zgromadzeni oświadczają gotowość do wszelkich wysiłków — aż do ofiary życia włącznie — dla wielkości Narodu Polskiego i meldują Wodzowi Naczelnemu całkowite oddanie dla Wielkiej i Potężnej Polski".

A potem z setek piersi popłynęły słowa hymnu Ruchu Młodo-Narodowego. Sprężone postacie. Twarze poważne. Mocny upór maluje się w oczach.

„Brat kilofa jest bagnetem",

„W sztolniach grzmi armatni grzmot"...

...Salut rycerski i przysięga cicha, jak bagnet pewna, że prócz broni są tysiące serc gotowych i twardych rąk, co będą do ostatka bronić ziemi, „skąd nasz ród".

Ze Związku Młodej Polski

ZEBRANIA SPRAWOZDAWCZE POSŁA B. KIEŃCIA

Poseł mgr. Benedykt Kienć przeprowadził następujące zebrania sprawozdawcze na terenie pow. Oszmiańskiego: Soły w dniu 2 b. m. dla zgromadzonych przed kościołem po Mszy Św. 2 tysięcy osób złożył sprawozdanie z prac parlamentarnych i gospodarczych Polski, oraz udzielił wyczerpujących odpowiedzi na wszelkie pytania zainteresowanej ludności.

Podobne zebranie sprawozdawcze odbyło się w dniu 3 b. m. w Holszanach na rynku w czasie trwania jarmarku — osób ponad 3 tys., w dn. 4 b. m. w Krewie w świetlicy Zarządu Gminnego, osób 200, w dn. 5 b. m. w **Smorgoniach** na rynku osób ponad 2 tys., dn. 6 b. m. o godz. 13-ej w **Dziewieniszkach** na rynku osób 2 tys. i o godz. 18-ej w **Konwaliszkach** — obecnych 200 osób.



Ze zjazdu Awangardy — Akad. Z. M. P. w Warszawie. Przemawia Komendant Główny Z. M. P. mjr. E. Galinat.

Ponadto lustrując w tych miejscowościach grupy Z. M. P. przeprowadził odprawę członków tychże grup.

PIONIERZY PRACY KULTURALNO - OŚWIATOWEJ NA WILEŃSZCZYŹNIE

W dniach od 5 do 8 marca b. r. odbyła się konferencja pionierów pracy Kult.-oświat. poszczególnych grup i oddziałów całego Okręgu Wil. Z. M. P.

Na konferencję przybyło z całego Województwa Wileńskiego 60 delegatów,— którzy po powrocie do swoich środowisk rozpoczęli z zapałem pracę społ.-oświat. Nie sposób jest wymieniać nazwiska tych pionierów, którzy piszą do nas w swoich sprawozdaniach o zorganizowaniu świetlic, zaprenumerowaniu czasopism, wykorzystaniu sieci biblioteczek gminnych i t. p., oraz, co pragniemy podkreślić, zawiadamiają nas o nawiązaniu współpracy z pp. instr. O. P. przy Inspektoratach Szkolnych i ich przychylnym stosunku do naszych poczynań. Komenda Okr. Wil. Z .M. P. serdecznie dziękuje tą drogą pp. instr. Okręgowym O. P. Kur. Okr. Szkol. Wil. Drążkowskiemu Władysławowi, Aluchnie Edwardowi, Dziedzicowi Władysławowi i Hordyńskiemu Kazimierzowi, którzy poza prelegentami z Warszawy i Komendy Wileńskiej Z. M. P. raczyli bezinteresownie służyć swoimi cennymi wskazówkami wygłaszając zebranym pionierom po kilka referatów.

×

Przypominamy dowódcom Oddziałów i Grup, że najlepszy zespół przysposobienia rolniczego oraz oświatowy zostaną nagrodzone:

I nagroda — 100 zł., II nagroda — 50 zł. i III nagroda — 30 zł.

Poszczególni dowódcy nagrodzonych grup będą mogli zwiedzić gratis całą Polskę.

Poza tym przewidziane są nagrody indywidualne w postaci książek.

ZGROMADZENIE W NIEMENCZYNIE

Dnia 27 marca b. r. odbyło się w Niemenczynie w sali Domu Żołnierza zgromadzenie publiczne, na którym delegaci Komendy Okr. Wileńskiego Z. M. P. zreferowali sytuację polityczną i gospodarczą kraju. Obecność około 500 osób.

ZEBRANIE ODDZIAŁU WILEŃSKIEGO

Dnia 26 marca br. odbyło się zebranie członków Oddziału Wilno, na którym kol. mgr. Tymański mówił o sytuacji politycznej Polski na tle ostatnich wydarzeń w Europie, oraz kol. Kondratowiczówna o życiu i czynach Marszałka Śmigłego Rydza.

ODPRAWA Z. M. P. OKRĘGU BIAŁOSTOCKIEGO

Dn. 26 ub. m. odbyła się odprawa Kierowników Drużyn i Grup Związku Młodej Polski Okręgu Białostockiego, którzy w liczbie 120 osób zjechali się w celu omówienia planu pracy na okres wiosenny i letni.

Odprawę zagaił komendant Okręgu Ryć wskazując w swoim przemówieniu główne kierunki prac Młodej Polski. Mają one wyrażać się w realnych osiągnięciach organizacyjnych, wychowaniu pionierskiego typu młodego Polaka, oraz zjednaniu idei ruchu młodo - narodowego elementu przodowniczego.

Kol. Lewicki, kierownik prasy i propagandy Okręgu, wygłosił przemówienie na temat zadań przodownika.

Następnie delegat Komendy Głównej prof. A. Deptuła w obszernym przemówieniu wskazał na potrzebę szkolenia zawodowego młodzieży, przedstawiając jednocześnie sposoby i środki przeprowadzenia tej akcji.

W dalszych referatach zostały omówione prace referatu kobiecego, oraz prace na odcinku kulturalno - oświatowym, wreszcie bież. zagadnienia organizacyjne.

Na zakończenie profesor Deptuła wskazał na podstawie aktualnych wydarzeń politycznych, na walory jakie muszą posiadać narody pragnące odegrać w historii swą rolę.

Odprawę zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego. Do Komendanta Głównego Z. M. P. przesłano następującą depeszę:

„Zebrani w dn. 26 marca kierownicy Drużyn i Grup Związku Młodej Polski Okręgu Białostockiego w liczbie 120 osób w dobie wielkich przeobrażeń politycznych meldują swą gotowość na każdy rozkaz".

Jarmarki bez żydów!

Intensywna akcja unaradawiania życia gospodarczego w powiecie garwolińskim i związane z nią pikietowanie sklepów żydowskich, prowadzone w całym powiecie przez Z. M. P. konsekwentnie od trzech miesięcy — zrobiły swoje. Bowiem w dniach 4 i 5 kwietnia, mimo święta żydowskiego, jarmarki we wszystkich miasteczkach i osadach, gdzie akcja pikietowania jest prowadzona, odbyły się normalnie.

Fakt ten, notowany poraz pierwszy w historii powiatu garwolińskiego, wzbudził zrozumiały entuzjazm wśród ludności chrześcijańskiej i wiarę we własne siły, wśród żydów zaś, którzy do ostatniej chwili nie wierzyli, aby jarmark mógł się bez nich odbyć — konsternację. Braku żydów na targu nie odczuli ani sprzedający, ani kupujący, gdyż w okresie prowadzonej akcji powstało w powiecie 39 chrześcijańskich firm handlowych i rzemieślniczych, w tym 14 straganów.

* * *

Dnia 4. IV br. odbył się w Dobrzyniu nad Drwęcą pierwszy raz, jak istnieje Dobrzyń, czysto polski — wielki jarmark. Mówiono powszechnie, opierając się na doświadczeniach z przeszłości, że z powodu przypadających w tym dniu świąt żydowskich — jarmark nie uda się, a nawet nie odbędzie się wcale. Dawnymi laty zawsze w podobnych wypadkach jarmarki i targi odkładano na inny termin, bo bez żydów nie było targu.

A dziś? Narodu było co niemiara. Gospodarze i gospodynie dopisali z całej okolicy, boć oni też prawi Polacy i żydów nienawidzą. Oni już dobrze wiedzą, że polski Dobrzyń nad Drwęcą obsłuży ich dobrze, rzetelnie i całkowicie, bo w Dobrzyniu już jest dużo polskich sklepów różnych branż. Większość tych sklepów niedawno założyli synowie wsi. A ile jest polskich straganów! Na rynku nie ma ani jednego straganu żydowskiego. Jest obecnie wiara w samowystarczalność polską i dlatego tak rojno i wesoło było na jarmarku w Dobrzyniu n. Drw. Handel szedł, tłok był wszędzie, spokój zupełny, duma biła z każdej twarzy polskiej. Polak kupował u Polaka, Polak sprzedawał Polakowi. Zawiedli się wszyscy pesymiści i żydofile. Stało się to, co było nie do pomyślenia 3 miesiące wstecz.

Tak zreformował życie Dobrzynia n. Drw. Związek Młodej Polski — pomimo przeszkód z różnych stron. Zreformował go w ciągu 3 miesięcy. Stąd nic dziwnego, że tak hojnie obdarowywała publiczność polska kwestarzy Z. M. P., którzy w tym dniu przeprowadzali zbiórkę uliczną na rzecz organizacji.

A. W.

Ze Związku Młodej Polski

Z OKRĘGU ŁÓDZKIEGO

Łęczyca. — Typowym węzłem gordyjskim okazywała się Łęczyca, gdy chodziło o założenie w niej oddziału Związku Młodej Polski. Tak w roku ubiegłym jak obecnym wszelkie ku temu zamierzenia spotykały się z fiaskiem, choć najlepsze siły wysyłano na „podbój" upartych Łęczycan. Dopiero obecnie pierwszy kurs kandydacki odbył się 29 marca b. r.

Reprezentował na nim Okręg Z-ca komendanta kol. Bolesław Godek z wydelegowanymi przez Okręg prelegentami w osobach: kol. Henryka Krejczego i kol. Leona Kwaśniewskiego. Delegaci wygłosili referaty, po czym odbyło się złożenie przyrzeczenia organizacyjnego nowych członków.

Tuszyn. — W niedzielę dnia 2 kwietnia b. r. zorganizowany został kurs kandydacki w Tuszynie. Jako prelegenci wysłani zostali kol. kol. Henryk Krejczy i Leon Kwaśniewski. Kurs przeprowadzono w sali Rady Miejskiej m. Tuszyna, — obecnych 15 kandydatów, przeważał element wiejski.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że po słowach kol. Krejczego (D-cy Oddziału Chojny) by z wiarą gorącą walczyć tak by Polska była Potężna, Mocarstwowa i Sprawiedliwa — jedna z koleżanek wyszła, tłumacząc z płaczem (dosłownie!) że w zupełności się zgadza, ale dała ojcu słowo honoru, że jeszcze dziś nie złoży przyrzeczenia. (Słusznie koleżanko, jedynie ludzie słowni są godni szacunku i wiary).

Zatem od 14 członków odebrał przyrzeczenie Z-ca Kier. Kurs. Kand. Okręgu kol. Leon Kwaśniewski.

Głowno. — W tym samym dniu, w Głownie, odbył się kurs kandydacki, przeprowadzony przez kier. Kurs. Kand. Okręgu kol. Jerzego Erlicha, oraz prelegenta okręgowego kol. Jana Marciniaka.

Prelekcje przeprowadzono w lokalu O. Z. N.

Po referatach „Wrogowie Wewnętrzni" oraz „Narodowy Ustrój Gosp." wywiązała się ożywiona dyskusja, w której kol. Erlich udzielał wyczerpujących wyjaśnień; aktem końcowym było złożenie przez zebranych 15 kandydatów przyrzeczenia organizacyjnego.

Po odśpiewaniu Roty, gromkimi okrzykami na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Wodza Naczelnego oraz Z. M. P. zakończono kurs kandydacki w Głownie.

UCZESTNICY KURSU STRAGANIARSKIEGO NA POŻYCZKĘ PRZECIWLOTNICZĄ

Słuchacze kursu straganiarskiego, prowadzonego przez Stołeczny Okręg Służby Młodych O. Z. N., posłuszni wezwaniu Szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego gen. St. Skwarczyńskiego, rozumiejąc doniosłość przeżywanych obecnie chwil — jedni z pierwszych złożyli w dn. 28 marca r. b. sumę zł 150 na Pożyczkę Przeciwlotniczą.

Z Awangardy — Akad. Z. M. P.

KURS KANDYDACKI WE LWOWIE

Kurs kandydacki, który się odbywał od 28 lutego ściśle wedle programu Centrali został zakończony przed świętami Wielkiej Nocy. Uroczysta promocja kandydatów na członków odbędzie się bezpośrednio z początkiem 3-go trymestru. Udział w kursie brało 35-ciu kandydatów. Wykładowcami byli komendant X Okręgu Z. M. P. Adolf Prorok, I-szy zastępca komendanta Okręgu mgr Bronisław Cena oraz kierownik Awangardy we Lwowie kol. Alojzy Neudeck.

PRÓBY ZAKŁÓCENIA WALNEGO ZEBRANIA AWANGARDY W KRAKOWIE

Dnia 8 marca br. w chwili, gdy w jednej z sal Collegium Novum miało się rozpocząć walne zebranie „Awangardy" inaugurujące jej prace, do sali usiłowała wtargnąć grupa studentów należących do Młodzieży Wszechpolskiej. Zebranie odbyło się mimo ciągłych okrzyków i hałasów wzniecanych przez napastników, których dwukrotnie wzywał do zachowania spokoju obecny na sali kurator doc. dr. Piwarski.

W połowie zebrania zjawił się zaproszony w tym celu prof. U. J. dr. Pigoń, członek Str. Nar., którego obecność wpłynęła nieco na uspokojenie umysłów awanturniczej grupy.

Na uznanie zasługuje taktowne postępowanie członków „Awangardy", którzy mimo liczebnej przewagi dla uniknięcia bójek na terenie uniwersyteckim i nierobienia trudności władzom akademickim nie reagowali czynnie na zaczepki studentów-wszechpolaków, jakkolwiek sytuacja wymagałaby raczej takiego rozwiązania.

Z ubolewaniem zauważyliśmy wśród napastników również studentów w mundurach Legii Akademickiej, którzy zapewne w nieświadomości brali udział w zajściu zapominając o godności munduru żołnierskiego. O tej sprawie powiadomiono Komendę Legii Akademickiej w Krakowie.

W przebiegu zebrania dokonano wyboru prezesa „Awangardy" na U. J., którym został kol. Mieczysław Kożuch oraz członków Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego. Obowiązki sekretarza pełni tymczasowo kol. Tesch.

Wydawca: SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N. w osobie Józefa Białasiewicza. Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem Janusza Makowskiego.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy. Telefon administracji 7-13-92 (godz. 10—14).

Adres wydawnictwa: Warszawa, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.